Nr. 67. We Lwowie Niedziela 8 Marca 1891. Rok XXIV.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sgr, do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Telefon Redakcji 171.**



## Zniknięcie Staroczechów.

**Lwów** 7. marca.

Więcej, anizeli raz jeden, mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że pod względem doniosłości politycznej są bezsprzecznie najważniejszymi wybory w Czechach. Czy w Dolnej Austrji zwyciężą jeszcze dwaj, czy trzej antysemici — to może przedewszystkiem boleć samych Niemców liberalnych, dla Austrji, a w szczególności dla jej polityki wewnętrznej, jest to na razie rzecz podrzędna. Inaczej ma się rzecz z Czechami. Tamtejsze wybory były dla całej Przedlitawji znaczenia zasadniczego. Dlaczego? Na pytanie to już niejednokrotnie daliśmy odpowiedź.

Wrzała tam walka narodowościowa i polityczna. Narodowościowa między Niemcami a Czechami, polityczna między Staro- a Młodoczechami. Pierwszą starał się hrabia Taaffe zażegnać w ten ten sposób, że zwołał do Wiednia znaną konferencję ugodową, która miała przygotować ustawy dla sejmu krajowego. będące podstawą ugody czesko-niemieckiej. Cel tej ugody był dość przejrzysty. Pojednawszy Czechów z Niemcami, mógł się hrabia Taaffe spodziewać pozyskać dla siebie obydwa stronnictwa i w ten sposób złamać wzrastającą potęgę — Młodoczechów. Zamiar się nie udał i cel nie został osiągnięty. Ani ugoda nie przyszła do skutku, ani potęga Młodoczechów nie została złamana. Owszem — wszystko, co rząd zrobił, osiągało skutek wręcz przeciwny. Im więcej hrabia Taaffe się spodziewał złamać potęgę Młodoczechów, tem bardziej ona rosła. Wszakże rozwiązanie rady państwa i rozpisanie nowych wyborów nie miało innego celu, jeno — powiedzmy łagodnie — wyjaśnienia sytuacji w Czechach! Czy po wyborach dotychczas przeprowadzonych istotnie została ona wyjaśnioną?

Na pytanie to odpowiadamy stanowczo twierdząco, że jednak nie w tym sensie, jak się może spodziewał i jak pragnął hrabia Taaffe, — to więcej, niż pewne. Sytuacja polityczna w Czechach, co do stosunku między starymi a młodymi, jest dzisiaj tak jasną i wyraźną, że doprawdy nie pozostawia nic więcej do życzenia. Stronnictwo staroczeskie, jako stronnictwo parlamentarne, przestało istnieć i to w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu. Jest to bez przesady pierwszy może wypadek w historji parlamentarno-konstytucyjnej takiego zupełnego zniszczenia i zgładzenia stronnictwa. Staroczesi byli dotychczas bądź co bądź w olbrzymiej i przeważającej większości i jeżeli w ogóle może być mowa o tem, że stronnictwo to ma prawo reprezentowania narodu i przemawiania w jego imieniu, to z pewnością Staroczesi mieli to prawo. A dzisiaj? Ani jeden okręg wiejski nie wybrał Staroczecha, a w okręgach miejskich — wyszedł zwycięsko zaledwie — jeden Staroczech. To już doprawdy szczyt ironji... Takiej klęski nie dożyło chyba żadne stronnictwo narodowe i polityczne; zwłaszcza takie, które — to każdy musi przyznać — olbrzymie społeczeństwu swojemu oddało usługi.

Pisma staroczeskie utrzymują, że winą klęski jest szalona agitacja Młodoczechów, którym się udało obałamucić wyborców. Przypuszczamy, że w twierdzeniu tem wiele racji, całej prawdy ono jednak nie określa. Można przesadnemi obietnicami skaptować i zjednać sobie pewną część wyborców — całego jednak narodu, wszystkich wyborców całego kraju nie byliby Młodoczesi dla siebie pozyskali, nie byliby zdobyli prawie wszystkich mandatów do rady państwa, gdyby Staroczesi w ostatnich czasach nie byli wielu i wielkich popełnili błędów. Nie naszą rzeczą sądzić te błędy, osądzili je sami Czesi, usunąwszy Staroczechów w zupełności od kierownictwa sprawami narodu czeskiego i złożywszy je w ręce Młodoczechów. Staroczesi liczą się z wytworzoną świeżo sytuacją i — abdykują. Nic jest to wprawdzie abdykacja dobrowolna, — czują się jeszcze w prawie do ogłoszenia deklaracji, w której oświadczają, że „po ostatnich wyborach do rady państwa przyszli do przekonania, iż lud czeski pragnie obrać inny kierunek polityczny, aniżeli ten, którym szli, dotychczas bezinteresownie, oświali w służbie narodu czeskiego jego przywódcy i dlatego usuwają się od życia parlamentarnego i politycznego, poświęcając jednak i nadal pracę swoją narodowi i zastrzegając sobie prawo objektywnego krytykowania pracy — drugiego stronnictwa."

Młodoczesi zapewne nic przeciw tej „objektywnej krytyce" nie będą mieli. Chodzi jeno o to, czy wiele nastręczą do krytyki tematu. Dzisiaj na to pytanie odpowiedzi jeszcze dać nie można. Zmiana, jaka zaszła, aby jest radykalną, aby można było dzisiaj wiedzieć, jakimi na przyszłość będą Młodoczesi. Doświadczenie dotychczasowe nauczyło, że inaczej się postępuje jako stronnictwo opozycyjne, będące zawsze i wszędzie na stanowisku negacji, a inaczej jako stronnictwo w większości, które ma rozpocząć pozytywną pracę. Pod tym względem nie ma jeszcze żadnych danych. Nowa to bowiem sytuacja, wytworzona zniknięciem Staroczechów, a wstąpieniem w ich miejsce Młodoczechów, — dlatego wszelkie rachuby mogą być zawodne, zwłaszcza, że nie określił jeszcze swojego stanowiska — pan hrabia Taaffe...

## Z prasy rosyjskiej.

(Potwierdzenie tego, co się poprzednio pisało o szczuciu dziennikarstwa rosyjskiego na Austrję. — Zdanie „Graždanina" — Co wynika z dzienników rosyjskich, a w co wierzyć należy. — Zagłada odrębności Finlandji. — Jak postępują dzienniki rosyjskie, zanim rząd zacznie działać. Nowa historja buntowania się Ormian i Gruzińców na Kaukazie. — „Swiet" bije na alarm. — Zbrodnia Ormian i Gruzińców. — „Nowoje Wremia" w tej kwestji. — Projekta „Mosk. Wied." co do sztundystów. — Małe pytanie i coby się podobało „Mosk. Wied." — Sąd „Grażd." o rosyjskich dziennikarzach).

— W jednym z poprzednich naszych artykułów zwróciliśmy uwagę, że natychmiast po wyjeździe z Rosji arcyksięcia Ferdynanda d'Este, rozpoczął się dalszy ciąg publicystycznej kampanji przeciwko Austrji. Potwierdza się to ciągle, a gazety rosyjskie, zwracając obecnie pilniejszą uwagę na sprawy Austro-Węgier z powodu nowych wyborów i wykluwającej się wewnętrznej polityki monarchji austro-węgierskiej, pełne są wycieczek przeciwsko rządowi austrjackiemu. Tak n. p. *Graždanin* nawiązując wątek do podróży arcyksięcia austrjackiego, między innemi pisze: „I cóż raptem z tego wszystkiego wynikło? Że w Rosji co do Austrji nic się nie okazało, oprócz wspomnień o próżnych usiłowaniach ze strony rządu austrjackiego i chytrych projektów na gruncie wschodnich interesów, austrjacko-rosyjskich, do których Niemcy niby to nic mięszają się". Pomimo to *Graždanin* utrzymuje, że gdy arcyksiążę Ferdynand, odjeżdżając z Moskwy, żegnał się z jenerał-gubernatorem tego miasta, księciem Dołgorukim, zanim wszedł do wagonu, miał się odezwać: „Wspomnienie o przyjęciu, jakiego doznałem w Rosji na zawsze pozostanie w mojem sercu". Z tego wszystkiego, co czytamy w gazetach rosyjskich o wizycie arcyksięcia u dworu petersburskiego, okazuje się według publicystów rosyjskich, że Austrja szuka przymierza i zbliżenia się z Rosją, ale Rosja wcale się o to nic stara. Bardzo wierzymy i zdaje nam się także, że jeżeli rzeczywiście dyplomacja austrjacka miała, czy ma jeszcze jakieś zamiary, lub nadzieje przymierza sojuszu z Rosją, albo chociażby zbliżenia się do niej — to w bardzo krótkim przeciągu czasu przekona się, że to ani dla potęgi monarchji austro-węgierskiej, ani dla jej interesów politycznych korzystnem nie jest i być nie może. Aby o tem wiedzieć, nie trzeba być przenikliwym politykiem.

— Prowadzi się teraz tendencyjna kampanja polityków rosyjskich, mająca na celu zagładę autonomiczną Finlandji, zniesienie wszelkiej odrębności tego kraju i zrobienie z niego paru gubernij carstwa rosyjskiego. Oczywiście, rząd na tej drodze znalazł silne poparcie w dziennikarstwie rosyjskiem, które nietylko go zachęca do tego politycznego gwałtu, lecz ośmiela i pobudza tam, gdzie się rząd jeszcze waha, albo wyczekuje. Można być pewnym, że zanim nastąpią jakie gwałty polityczne ze strony rządu, zawsze wprzód przygotowuje grunt do tego dziennikarstwo rosyjskie, czyli, wyrażając się trochę trywialnie, zanim rząd zacznie gryść, dzienniki rosyjskie wprzód muszą zacząć szczekać. Teraz świeżo nowa historja z Kaukazem. Rozpoczęło się w dziennikarstwie rosyjskiem ujadanie na to, że prasa armeńska i gruzińska na Kaukazie utrwala separatystyczne dążności, że sieje nienawiść do Rosji, podtrzymuje względem rządu rosyjskiego buntownicze zamiary i że nawet pisma rosyjskie, na Kaukazie wychodzące, poddają się wpływom i tendencjom armeńskiej i gruzińskiej prasy. Petersburski *Swiet* bije już na alarm i powiada, że prasa armeńska i gruzińska poprostu buntuje tamtejszą ludność i podtrzymuje nienawiść do Rosjan, dowodząc, że Moskale są za głupi i za źli, aby rządzić innymi narodami i że społeczeństwo rosyjskie pod względem cywilizacji stoi nisko i tylko przemocą rządzi. Jasne widocznie i zdrowe mają pojęcie o rzeczy ci Armeńczycy, a właściwie Ormianie kaukascy z Gruzińcami. *Swiet* dopatrzył się ogromnej zbrodni, którą chcieli popełnić Ormianie i Gruzińcy — oto ni mniej, ni więcej tylko żądali oni zaprowadzenia sądownictwa w ich kraju w rodzinnych językach, zamiast po rosyjsku, jak jest teraz!... To dopiero zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba!... *Nowoje Wremia* w tej samej sprawie dodaje, że *Swiet* ma słuszność i że objaw ten jest niebezpieczny, i należy nań zwrócić baczną uwagę. Dostało się też przy tej sposobności i tamtejszemu komitetowi cenzury, który przez dziennikarstwo rosyjskie posądzony jest o małoduszność i o złe sprawowanie obowiązków cenzorskich. Po tem szczuciu można się na pewno spodziewać, że nastąpią ze strony rządu prześladowania Ormian i Gruzińców na Kaukazie.

— Rząd rosyjski nie może sobie dać rady z tak nazwaną sztundą, która się ciągle szerzy w Rosji ogromnie. *Moskiewskie Wiedomosti* podają projekt rządowi, aby sztundystów ograniczyć nawet w możności zarobkowania na życie, i aby przeciwko nim użyć wszelkich środków represyjnych i prześladowczych. Według *Mosk. Wied.* powinno być wydane rozporządzenie, aby na robotę do fabryk i warstatów nie przyjmowano wcale sztundystów, aby bezwarunkowo zabraniać im wszelkich zebrań, a dzieci, urodzone ze sztundystów, oddawać na opiekę prawosławnym. Ciekawa rzecz, kto będzie robił w fabrykach i warstatach w okolicy, gdzie są sami sztundyści i kto się będzie opiekował ich dziećmi, skoro, oprócz sztundystów zaledwie drobna cząstka jest innej ludności? Chyba dzieci wywozić zaczną n. p. na Sybir, co zapewne bardzo by się podobało *Mosk. Wied.*?

— Bardzo dobre ma wyobrażenie *Graždanin*, a właściwie redaktor tej gazety, książę Meszczerskij, o towarzyskich zaletach rosyjskich literatów. W jednym z ostatnich numerów swego dziennika, tak pisze między innemi: „W Petersburgu, powiadają, że ma się założyć wielki klub dziennikarski. Przygotowuje się ustawa dla tego klubu. Pierwsze paragrafy statutu są następujące: 1. uprasza się o siadanie tylko na krzesłach; 2. nóg nie wolno kłaść na stołach; 3. pluć nie można, tylko do spluwaczek, a tembardziej nie wolno pluć w twarz drugiego członka; 4. w rozmowie i w sporach nie wolno używać nieprzyzwoitych wyrazów i nie wolno wymyślać sobie; 5. ręce należy trzymać przy sobie — no.. i tak dalej. Złośliwe to, ale ponieważ książę Meszczerskij zna widocznie dobrze swoich współkolegów po piórze, więc paragrafy projektowanego statutu, według niego, muszą wiernie charakteryzować tych panów, którzy są *djejatielami* o szerokiej, moskiewskiej naturze.

## Korespondencje.

**Budapeszt** 5. marca.

(Ekscesa Rumunów w Klausenburgu. — Co o tych rozruchach sądzić? — Węgierska swoboda konstytucyjna. — Sprawa przeniesienia rezydencji prymasa do Budapesztu. — Kler wobec niej. — Apelacja do króla i papieża. — Wrażenie po zapadłym wyroku w sprawie Zakrzewskiego. — Pan Stanisław Lesser i jego plany. — Kardynał Mihalovics i baron Nyary. — Obchód rocznicy 3. maja. — Przeniesienie lokalu.)

Rumuni w Koloszwarze (Klausenburgu), protestują energicznie i głośno przeciw ustawie, przyjętej już przez izbę poselską, ale czekającej jeszcze na decyzję izby magnatów i sankcję królewską, a dotyczącej „zakładów wychowawczych dla dzieci" na Węgrzech, a więc i w Siedmiogrodzie obowiązującej. Rumuni zajmują wobec tej ustawy stanowczo odporne stanowisko, i oto w klubie swoim w Klausenburgu odbyli posiedzenie, na którem żywem słowem uchwał i rezolucyj, mów i przemów protestowano przeciw narzucaniu przez rząd węgierski nowego środka madiaryzacyjnego, w formie wspomnianej uchwały. Te protesta w sali zakończone zostały bójką uliczną i wymianą przekonań, ale na... kamienie. Paupry węgierscy w Koloszwarze dowiedziawszy się o zapowiedzianem posiedzeniu protestacyjnem w klubie Rumunów wystąpili z kamieniami (mówiąc nawiasem — to najnowsza broń bezdymna, używana na Węgrzech w chwilach protestów politycznych.) — i walka pomiędzy zebranym na ulicy motłochem węgierskim a będącymi na podwórzu domu klubowego Rumunami rozpoczęła się na dobre. Odważna ta obopólna utarczka przerwana została interwencją policji i żandarmerji. Cóż my, bezstronnem okiem patrząc, mamy o tych rozruchach sądzić i jakie korzyści w takich demonstracjach widzieć? Obie strony nie zyskały wiele, a już Rumuni najmniej. Uliczna bójka to mojem zdaniem coś, z czem się liczyć może policja, żandarmerja, władze spokoju publicznego, — ale nie trzeźwo myślący człowiek i zdrowo sądzące społeczeństwo. Swoboda konstytucyjna na Węgrzech jest bardzo wielka. Słyszałem tysiączne głosy w prasie zagranicznej a nawet i w naszej, narzekań na Węgrów za gwałtowne środki madjaryzowania, używane przez nich wobec ludów słowiańskich, zamieszkujących w krajach korony św. Szczepana. Pozwólcie i mnie o tych środkach cokolwiek powiedzieć. Przedewszystkiem zastrzegam się wobec czytelnika, aby mnie nie posądzał o przesadną dla Węgrów sympatję — przesadną w znaczeniu bezgranicznem. Ja właśnie na Węgrzech, jeżeli co cenię, to tylko swobodę myśli i słowa, swobodę w całem tego słowa znaczeniu, jaką daje konstytucja węgierska każdemu mieszkańcowi tego kraju.

Najczęściej się dzieje, że sądząc drugich w własnem oku belki nie widzimy, kiedy w innem źdźbło dopatrzeć jesteśmy zdolni. Kto podnosi głos przeciw madiaryzacji ludów słowiańskich na Węgrzech? Najpierw prasa rosyjska. Kto zna Rosję, jej ucisk narodowościowy, jej system rusyfikacyjny, jej gwałty itp. zbrodnie, dokonywane na duchu i ciele narodów, ten chyba musi przyznać, że Rosja, a więc przedewszystkiem rosyjska prasa powinnaby starać się wpatrzeć w głąb zarządów rosyjskich i złe stokroć gorsze starać się u siebie pierwej poprawić, a potem oczyszczona ze zbrodni — w roli występować mentora i przekonywać Węgrów, że nie godzi się użyciem surowych represaliów wynaradawiać ludów słowiańskich. Prasa niemiecka, a szczególnie pruska, za panią matuszką rosyjską — powtarza i jęczy w niebogłosy, że na Węgrzech madiaryzuje rząd Słowaków, Rumunów, Serbów i Kroatów. — A toć zniemczone poznańskie nasze i system rządów pruskich wobec odłamu naszego narodu — może być odpowiedzią ze strony Węgier na krzyki, podnoszone przeciw madjaryzacji. Czesi i my nawołujemy także Węgrów do zarzucenia środków represyjnych wobec ludów słowiańskich, w ich kraju zamieszkałych: a wszak i Czesi i my także żądamy, z całą słusznością, ażeby język narodowy i krajowy miał u nas, lub u nich przywilej wyłączności, wszak i my chcemy i pragniemy, iżby każdy obywatel, lub mieszkaniec, korzystający z dobrodziejstw kraju stał się obywatelem tego kraju i myślą, mową i czynem udokumentowywał to przed nami. Węgrzy pragną także tego, ażeby — Kroat, Rumun, Serb, Słowak, Czech, Niemiec i Rusin, jako poddany i obywatel kraju, niezależnie od swobodnego pielęgnowania swego języka ojczystego, zaznajomił się z językiem urzędowym i dominującym w kraju. Czyż to Węgrom brać za złe można? Doprawdy nie — takie jest moje zdanie.

Ustawa o zakładach wychowawczych ma na celu wytworzenie przytułku dla dzieci niezamożnych, poddanych węgierskiego państwa. W zakładach tych dominować będzie wykładowy język węgierski — ale i język słowiańskich ludów, zamieszkujących Węgry, pielęgnowany będzie z całą troskliwością. Dzieci więc nie będą wynarodowiane w zakładzie, jeno oswajane z językiem kraju, którego przyszłymi stać się mają obywatelami.

Kler katolicki udał się z petycją do króla i do papieża o zatrzymanie rezydencji prymasa dla Ostrzychomia.

Wrażenie wyroku, zapadłego w sprawie porucznika Zakrzewskiego we Lwowie, wywołało niesmak w tutejszej opinji publicznej. Ze zeznań świadków i samego porucznika, spodziewano się ostrzejszego wyroku za nieludzkie postępowanie przełożonego zakładu kulparkowskiego i doktora z pacjentem.

Pan Lesser Stanisław w tych dniach ma nadzieję pozyskania pozwolenia na budowę nowego teatru niemieckiego w stolicy. Gmach to ma być ładny i wszelkim warunkom odpowiadający.

O kardynale Mihaloviczu wyczytałem w waszym *Dzienniku* prawie wyczerpujący nekrolog w swoim czasie, powstrzymuję się więc od pisania powtórnego i nadmieniam tylko, że pozostałość majątkowa po zmarłym wynosi przeszło miljon zł. — Ochmistrz przy dworze arcyksięcia Józefa, br. Ugary, zakończył życie najniespodziewaniej, pochowano go z całą pompą militarną właściwą jego randze i stanowisku.

Tutejsze stowarzyszenie Polaków zajmuje się obchodem stuletniej rocznicy 3. Maja, która ma być o ile możności imponującą. Stowarzyszenie zmienia swój lokal dotychczasowy i przenosi się z całym dobytkiem na inne leże w Budapeszcie.

Tyle na dzisiaj. Wiadomości lokalne zostawiam do przyszłego listu.

*Pobóg.*

## Kronika niedzielna.

(Jak się „plecie" u nas.,. — Wsuwanie do politycznych zapasów. — Mój pesymizm — skąd się wziął... — Co powiedział Szczepanowski i wnioski moje z tego. — Różne „nie różowo".. — Czego brak? — Malutki romansowy epizodzik. — „Albo ja wiem".. — Robak. — Myśl, która mnie trapi)..

Nie „dziwnie", jak powiedział poeta, ale dziś po prostu, głupio się plecie na tym naszym świecie... Proszę mi wierzyć, że do takiej pesymistycznej sentencji nie usposobił mnie, bynajmniej, wynik wyborów ze Lwowa, bo dla kronikarza od szarej polityki, absolutnie wszystko jedno, czy z trybuny parlamentarnej grozić będzie światu p. Lewakowski, czy p. Szczepanowski — pragnąłbym tylko, aby grozili, a nie tak, jak wielu innych kiwali palcem w bucie — ale kot, mówi Mazur, im starszy, tem ma ogon twardszy, a gdy z człowiekiem, robi się to, co z kotem, zaczyna chłodniej, bez uprzedzeń patrzeć na około siebie, mniej mówić, więcej myśleć i przychodzi do przekonania, że głupio się plecie na tym naszym świecie.. Bardzo być może, iż na tym wielkim, szerokim świecie inaczej się plecie — u nas, jednak, im szerzej, tem gorzej... Często sił do lotu nie staje, choć się pragnie latać; za wiele zwykłej, za mało szlachetnej ambicji. Małostkowość, nienawiść osobista posunięta do bezbrzeżności, namiętność zaślepiająca, biorą bez ceremonji za łeb patrjotyzm i wywijają nim na wszystkie strony... Można więc sobie wyobrazić, co w takiem położeniu dzieje się z patrjotyzmem i jak mu nie raz oczy na wierzch wyłażą, a usta zacinają się, że słowa powiedzieć nie jest w stanie... W naszej polityce domowej, lwowskiej, nie odgrywam żadnej roli, a jeśli mam prawdę powiedzieć, tę drobną, parafjalną politykę wolno jest nawet bagatelizować, bo w gruncie rzeczy nie opiera się ona na tem, czego bagatelizować nie wolno... Więc choć mnie dosyć naszarpano i z jakąś koźlą, czy oślą tendencją wsuwano do politycznych zapasów i kołowacizny — ja, jednak, do nikogo nie czuję osobistej animozji i, prawda, nie mogę powiedzieć: Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią — mogę, jednak, zawołać i to z ręką położoną na sercu: Przebacz im, bo głupcy za to, co czynią, w dobrej, czy złej wierze, zasługują na litość!.. Pesymizm tedy mój nie płynie z moich krzywd osobistych, jakkolwiek, niezła ich jest porcja — przez takie okulary nie patrzyłem się nigdy na życie publiczne i wtedy, gdym się rwał do niego i dziś, gdy się patrzę i obserwuję z okien mojej literackiej pracowni..

— Gadanie! — powie zapewne czytelnik — więc z czegoż płynie ten pesymizm?...

Z życia publicznego, na które się patrzę i myślę o niem..

Szczepanowski powiedział, że życie publiczne, to tylko my sami, działający zbiorowo i publicznie, a upadek, to przyznana własna nieudolność do zbiorowego działania...

Kto nie ślepy, lub zaślepiony, albo olśniony — ten widzi u nas upadek życia publicznego, a życie osobnym kabrjoletem, ani wozem, ani na taczkach nie jeździ — życie, to „my sami" — więc upadliśmy...

To nie wygląda różowo...

Powiedział też Szczepanowski, że pomiędzy głoszeniem zasad, a polityką czynów, jest cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy prelekcjami o ojczyźnie, patrjotyzmie i odwadze, a utworzeniu armji potężnej, która tej ojczyzny bronić potrafi — pomiędzy słowem, a czynem leży przepaść...

Święta prawda!...

A teraz proszę spojrzeć w nasze życie publiczne!..

Prelekcje, prelekcje, prelekcje — i słowa, słowa, słowa!... Czynów nie ma na obwinięcie nawet małych ran, które wrogowie społeczeństwu polskiemu zadają..

To bardzo nieróżowo!...

Ludzi nam potrzeba, ludzi zdolnych, utalentowanych, jasno w głowie, ciepło w sercu — woła się wszędzie w druku, z trybuny, z katedry, przy czarnej kawie, przy buteleczce, przy kufelku — wszędzie... Miłosierny Boże! ileż to się deklamuje, mówi, pisze, gra, śpiewa o tej naszej ojczyźnie — jak jej bronić, jak ją kochać, jak jej strzedz należy!.. Jak w naszych sercach polskich „od morza do morza" potępia się teorje socjalradykałów, bo są kosmopolityczne i razem z zębami wrogów naszych przyczyniają się do tępienia polskiej narodowości... A jednak poseł polski z takimi rycerzami domorosłymi z pod ciemnej gwiazdy kokietuje na ratuszu lwowskim.. I aby to choć odpowiadać na interpelacje takiego Bebla, Hanceslevera — ale te nasze kurczęta i koguty socjal-radykalne — Boże zmiłuj się!... Jest się do kogo umizgać.. Swoją drogą taki poseł kokietujący, w gruncie sumienia dobry Polak, skończy miły stosuneczek na kokietowaniu, a kokietowani nieco poźniej skończą na... wytłuczeniu szyb w jego mieszkaniu, przed którem teraz wyprawiali wiwatową owację...

To chyba nie wygląda różowo...

Otóż, w tem sęk, że u nas brak odwagi cywilnej w stanowczej chwili, że zasadniczość przekonań i kierunków idzie krytym ściegiem, lub przysłania się gazą, a w ostatnich czasach kładzie się na nią maskę.. Komedjopisarzy dla literatury dramatycznej mamy nie wielu, utalentowanych aktorów na scenie także zdałoby się więcej — ale do pisania i grania komedji w życiu publicznem — mamy tyle zdolności, że moglibyśmy innemu jakiemu mniej „cywilizowanemu" narodowi po zniżonej cenie tego towaru odstąpić... Energja i determinacja, prowadzące do otrząśnięcia się z tego, co krępuje, nie należą do naszych powszednich cnót obywatelskich... Za często tylko zdobywamy się na energję skandalu, a to, czego najmniej spotykało się dawniej w szerokiem życiu publicznem polskiem: obłuda polityczna i niepolityczna, rozkrzewiła się pokaźnie...

Na energję, na determinację, zdobywają się, jednak, ludzie w życiu powszedniem — buntuje się w nich serce, chwyta rozum w swoje objęcia i odpycha, czego ukochać nie może. Zdarza się to w romansach, ale w romansach prawdziwych — nie w książce, albo na scenie, lecz na twardej ziemi.

Oto przykład:

W tych dniach przybyła do Warszawy aż z Moskwy młoda i ładna panna, stanąwszy w hotelu francuskim. Na drugi dzień przybył ze Zgierza mężczyzna dość brzydki, z pięćdziesiąt lat mający. To był narzeczony, a panna z Moskwy przyjechała wziąść z nim ślub w Warszawie. Narzeczony był bogaty, narzeczona biedna, ale ładna — oboje byli Niemcy. Sutą wyprawę ślubną i drogie brylanty kupił narzeczony. Pojechano do ślubu, do ewangelickiego kościoła. Pastor palnął strzelistą mowę — przyszło do przysięgi... Zachwiała się panna młoda i oparła głowę o piersi podtrzymującego ją pastora...

— Nie mogę przysięgać!... nie mogę .. ja go nienawidzę!.. nie mogę!...

Pastor odstąpił od ołtarza. Panna pomimo perswazji, powróciła do hotelu, zdarła z siebie klejnoty i suknię ślubną, z piękną wyprawą kufry oddała byłemu narzeczonemu, i uboga, jak przyjechała, powróciła do Moskwy, do rodziców biednych, którzy właśnie z powodu ubóstwa, namówili ją, aby pojechała do Warszawy i wzięła ślub z bogatym ze Zgierza przemysłowcem, który się o to usilnie starał...

Ten romansowy epizodzik, *à propos les bottes* przypomniał mi się, bom właśnie myślał o charakterach silnych, niezłomnych, twardych — a tych tak nam brakuje w życiu publicznem, tak czuć ten niedostatek na każdym kroku, że ja, przynajmniej, główny upadek życia publicznego widzę w tem, iż mamy za mało silnych ramion, aby to życie trzymały na odpowiedniej wysokości..

— Więc jest źle?..

— Jest źle...

— A lepiej nie będzie?...

— Albo ja wiem...

Tymczasem pesymizm buszuje w duszy, jak szczur po spiżarni... Wgryza się co raz głębiej..

— A wyleczyć się z niego można?...

— Albo ja wiem...

„Albo ja wiem", „albo ja wiem" — to, właściwie, nie jest żadną odpowiedzią — przyznaję, ale pesymizm to taki robak, że nawet pieniądz nie zdławi go na śmierć.. Czas prędzej zrobi moralny porządek i przywrócić może równowagę...

A pesymizm — cierpienie zaraźliwe, zwłaszcza, gdy rozsieła baccylusy za pośrednictwem drukowanej bibuły.

Do mojej literackiej duszy, jak wiadomo trochę lepszej i trochę gorszej od zwykłej duszy, zakradła się myśl uparta, namolna; ta mi wciąż szepcze, czy obarczony literacką pracą, w którą samodzielnego ja wkładać nie potrzebuję — nie lepiej zaniechać dalszego pisania tych kronik, jeżeli one nie mogą być pogodne i muszą ranić, zamiast krzepić i pocieszać?.

Przymusowe, z jakichkolwiek powodów milczenie, jest już męczarnią, a mówienie nic tak, jak się myśli — to prawdziwe duchowe tortury. A u nas takie w ostatnich czasach zapanowały stosunki, że i milczeć trzeba wiele i mówić nie mało, tak, jak się nie myśli...

Ja jestem tego głębokiego przekonania, że w książce, na scenie, pesymizm literacki, zwłaszcza podparty talentem i dowcipem — ma nawet pewną misję do spełnienia, bardzo ważną i dodatnie owoce przynoszącą — ale w prasie codziennej, która ma zupełnie inne zadania publiczne, trzeba być .. różowym...

Czy potrafię i, czy mogę być dziś takim — zastanowię się i dam odpowiedź szanownym czytelnikom w następnej kronice.

*Stach Pancerny.*

## Deportacja na Sybir.

Znany rosyjski badacz stosunków sybiryjskich, Jandrycew, ogłosił przed niedawnym czasem ciekawe dzieło pod tytułem: „Statystyczne materjały do historji deportacji na Sybir.“ Dzieło to oparte jest na piętnastoletnich studjach i licznych wypisach z archiwów, rejestrów więziennych itd. Znany geograficzny miesięcznik Petermanna podaje z ciekawej pracy tej szczegóły następujące:

Od 1807 do 1881 r. deportowano na Sybir w ogóle 642.000 osób, pomiędzy którymi przeszło 100.000 osób, które skazanym towarzyszyły dobrowolnie. Deportacja wzrosła z czasem do niezwykłych rozmiarów.

W pierwszych 5 latach (1807—1811) deportowano 10.175, w czasie od 1857 do 1861 r. 36.831, a w czasie od 1877 do 1889 roku razem 86.336.

W przeciągu lat trzynastu, od roku 1867 do 1879 zostało z ogólnej liczby 210 000 deportowanych 51.8 procent wysłanych w drodze administracyjnej, to jest bez wyroku sądowego, na proste rozporządzenie rządu lub gminy; z reszty 48.2 procent zostało 12.3 proc. skazanych do robót katorżnych, 20:1 procent na zamieszkanie w miejscowościach sybiryjskich, 2.4 procent na deportację dożywotnią, a 13 prct. na kolonizację przymusową. Z osób deportowanych w czasie od roku 1823 do 1879, było 15·1 prct. kobiet. Liczba osób, które dobrowolnie towarzyszyły zesłanym krewnym, wzrastała ciągle i w pewnym stosunku; w latach 1823 do 1834 wynosiła ona 4 prct., a w latach 1871 do 1879 już 33 prct., pomiędzy któremi przeważają kobiety.

Skazani na deportację przebywają następujące stacje: Moskwę, Niższy Nowogród, Kazań, Perm, Jekaterynburg, Tiumen, Tomsk, Aczyńsk i Irkuck. W więzieniach etapowych pomieszczają często trzy i cztery razy więcej osób, niż one zdolne pomieścić. Dla tego też wielka część deportowanych umiera podczas podróży. W więzieniu w Tiumen zachorowało w przeciągu lat od 1869 do 1875 roku 10·3 prct., z których umarła jedna piąta. Podobny stosunek zachodzi w Tomsku. W latach 1880 i 1881 zachorowało na drodze od Moskwy do Aczyńska (gubernja jenizejska) 69·6 i 68·2 prct. wszystkich deportowanych, a śmiertelność wynosiła 9·2 i 8·5 procent. Prawie jedna dziesiąta deportowanych, umiera podczas podróży...

Większość deportowanych pozostaje na Sybirze zachodnim (1870—1881: 113 375), mniejsza część przypada na Sybir wschodni (1870 de 1881: 88.818).

Wyciąg powyższy jest, co prawda, niedokładny, ale bądź co bądź bardzo ciekawy. Dzięki badaniom Polaków, Anglików, a w ostatnich czasach Rosjan, zostały stosunki sybiryjskie dosyć wszechstronnie wyjaśnione. Ameryka i Anglja, które zawsze okazywały czułe serce dla biednych deportowanych, dostarczyły nam o Sybirze i stosunkach sybiryjskich wiele dzieł, które poniekąd wywołały wielką sensację. Na rządzie rosyjskim nie wywarły one, co prawda, żadnego wrażenia, a przynajmniej nie słychać dotychczas pod tym względem o żadnych reformach.

W powyższem krótkiem zestawieniu przejmuje nas zgrozą przedewszystkiem wysoka liczba deportowanych w drodze administracyjnej! Na ogólne stosunki polityczne w Rosji rzuca nader jaskrawe światło fakt, że przeszło 51 procent deportowanych, zesłanych zostało na Sybir bez wszelkiego wyroku sądowego i na proste rozporządzenie władzy administracyjnej, lub komunalnej! Liczba to wołająca o pomstę do nieba, — wstyd i hańba dla ludzkości!

Że wielka część deportowanych (według p. Jadryncewa, jedna dziesiąta) umiera już podczas deportacji, wiadomem było z opisów polskich. Nie dowierzano opisom Polaków, których fałszywie posądzano o wrodzoną nienawiść do narodu rosyjskiego; dzisiaj wreszcie następuje rehabilitacja tychże opisów polskich i to ze strony tak Anglików, jak — samych uczciwych Rosjan.

# KRONIKA.

**Wiadomości osobiste.** Biskup żmudzki ks. Mieczysław Pallulon, wyjeżdża dla wypoczynku i poratowania zdrowia na cztery miesiące do południowej Francji. W czasie nieobecności dyecezją żmudzką zarządzać będzie ks. Antoni Baranowski, biskup tespieński, sufragan żmudzki.— Pp. Bałuccy, po parotygodniowym pobycie w Warszawie, gdzie ich owacyjnie przyjmowano, wrócili do Krakowa. Autor „Klubu kawalerów“ święcił w teatrze Rozmaitości tryumf prawdziwy na przedstawieniu tej wesołej komedji, która cieszy się w stolicy wielkiem powodzeniem u publiczności i krytyki.

**Nekrologja.** Dr. Stanisław Chodorowski, lekarz pułkowy 83 pp., lekarz fregaty w marynarce austrjackiej, ozdobiony medalem zasługi, zmarł w Kołomyi, przeżywszy lat 49. — W Brzesku zmarł d. 5. bm. Teodor Ganszer, emeryt. komisarz powiatowy, a następnie kasjer i lustrator rady powiatowej, w 72 r. życia. — W Warszawie zmarł Józef Palus, przeżywszy lat 40.

**Kalendarz.** Niedziela (8.): Jana Bożego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 36, zachód o godzinie 5. minut 48.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce,

**Dotacje i subwencje z funduszów państwowych.** Ministerstwo oświecenia udzieliło jednorazową dotację w kwocie 300 zł. na sprawienie środków naukowych dla studjów filologicznych, archeologicznych i historyczno-geograficznych na uniwersytecie lwowskim, przyznało Towarzystwu muzycznemu we Lwowie subwencję państwową w kwocie 1200 zł. za rok 1890 za utrzymywanie konserwatorjum muzycznego, tudzież udzieliło doktorowi Stanisławowi Ponikle, prywatnemu docentowi klinicznej propedeutyki chorób wewnętrznych na Uniwersytecie jagiellońskim i lekarzowi powiatowemu przy starostwie w Krakowie, subwencję w kwocie 500 zł. na odbycie podróży naukowej, celem dalszego kształcenia się w dziedzinie bakterjologji i hygieny.

**Promocje.** Pp. Karol Eisenberg, rodem z Krakowa i Stefan Rogoyski, rodem z Szufnarowy, otrzymali na uniwersytecie Jagiell. w Krakowie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Ignacego Zaydla stałym nauczycielem szkoły etatowej w Samoklęskach: Juljana Sozańskiego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Isajach; Romualda Wojnarskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Biezdziedzy; Wojciecha Raymana stałym nauczycielem szkoły etatowej w Osieku; Franciszkę Mrozównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Brzostku; Jadwigę Touruelle w Nowym Targu stałą nauczycielką szkoły etatowej żeńskiej w Nowym Targu.

**Przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Mieczysława Jaremowicza z Rzeszowa do Brzeżan, a oficjała pocztowego, Gustawa Borna, z Brzeżan do Kałusza.

**Proces o znieważenie religji** toczy się od piątku w sądzie krajowym. Oskarżeni są: Denys Lucjanowicz, liczący lat 17, Eugenjusz Kosiewicz, lat 15, i Cyprjan Wolański, lat 17, wszyscy trzej byli uczniowie gimnazjum stanisławowskiego, o zbrodnię z §. 122 ust. kar. (znieważenie religji). Przewodniczył trybunałowi r. Janowski, oskarżonych bronili: dr. Fedak i dr. Dobrjanski. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych, a to ze względu na moralność publiczną. Po przesłuchaniu siedmiu świadków, trybunał uznał wszystkich trzech oskarżonych winnymi zbrodni z §. 122 ust. kar i zasądził Denysa Łucjanowicza na 6 tygodni aresztu, zaś E. Kosiewicza i C. Wolańskiego na miesiąc aresztu.

**Temperatura.** Barometr stoi w mierze. Srednia temperatura wczoraj była + 3·2°C., najwyższa + 7·0°C., najniższa — 2·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły mierny (2—4), średnia temperatura w tym czasie będzie około + 4·4°C., niebo będzie przeważnie zamglone, a względna wilgotność powietrza około 75 prc.; opad nieznaczny.

**Obywatele Hołoska** i Zamarstynowa nadsyłają nam znowu odezwę następującej treści: Mimo próśb i upomnień nawet w drodze dziennikarskiej, władze, do których czuwanie nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem należy, jak dotychczas nie myślą wcale o nakazaniu uporządkowania drogi, wiodącej ze Lwowa przez Zamarstynów i Hołosko do Brzuchowic, gdyż góry śnieżne tworzą wąwóz, przez który tylko jedna fura przejechać może, a nieprzebite wały śnieżne dla spuszczenia wody z gościńca do rowów, tworzą w tym wąwozie formalną rzekę, przeszło pół metra głęboką, a którą ludzie, idący do miasta z wiktuałami, wpław przebywać muszą.

Polecamy sprawę tę starostwu, z prośbą o najrychlejsze zaradzenie złemu. — Podpisano: Benesz, Bratkowski Brodowski, Chyliński, Daszkiewicz, Dolański, Dunajewski, Engert, Grochowski, Grocholski, Knauer, Koszleyko, Kasprowicz, Mahlowa, Morawski Małuszyński, Nycz, Praun, Smolka, Schuster

**Tow. oficjalistów prywatnych.** Księżna Czartoryska Florentyna, właścicielka dóbr w powiecie husiatyńskim, wpisała się do Towarzystwa wzaj. pom. oficjalistów prywatnych, jako członek wspierający z rocznym datkiem 100 zł.

**Zrzucanie lodów** z wód Wisły — jak donosi *Czas* — rozpoczęło się już d. 3. bm. w górnych przestrzeniach, tak, że do d. 4. bm. lody puściły na długości 32 kilometrów. Lód był tak kruchy z powodu dłużej trwających roztopów, iż częściowo się rozpuścił zupełnie, lub spłynął w dół rzeki pod stojącą dalej skorupą lodową. Kra dochodziła tu do 4 centimetrów. Przy tym pierwszem spłynięciu lodów stan wody był nieco niski.

Dnia 5. marca ruszyły lody częściowo z pod Czernichowa, z pod Przegorzał, pod Mogiłą i Brzegami. Lód spłynął na małych przestrzeniach, posunął się cokolwiek naprzód, lecz zatrzymały go stojące jeszcze dalej lody.

Dopiero d. 6. marca około północy ruszyły lody Wisły przy ujściu Wilgi naprzeciw Kazimierza, a w skutek tego około 1. w nocy spłynęła dalsza część lodów górnej Wisły. Pochód kry trwał $1\frac{1}{2}$ godziny, przyczem woda wzniosła się o 40 cmtr. powyżej zera w Krakowie. Ta część lodów górnej Wisły utworzyła zator pod Tyńcem onegdaj rano, wskutek czego woda się spiętrzyła i zalała gościniec przy przewozie w Tyńcu. Drugi pochód ostatnich lodów z górnej Wisły nastąpił d. 5. bm. o godz. 9. rano pod Krakowem. Tak więc spłynęła już reszta lodów z górnej Wisły i z pod Krakowa. Obecnie miastu i wyżej położonym okolicom nie grozi już żadne niebezpieczeństwo z powodu utworzenia się zatorów. Poniżej Krakowa lody do dnia onegdajszego nie ruszyły.

Stan wody na wodowskazie pod mostem podgórskim wynosił d. 6. bm. o godz. $10\frac{1}{2}$ rano 30 ctm. nad 0. Woda wzbiera bardzo powoli. Na szybszy wzrost wpłynąćby mogły ostatnie deszcze i tajanie mas śniegu.

**Wychodźctwo.** W miesiącu lutym br. przybyło do Oświęcima, z zamiarem emigrowania do Ameryki, 504 osób, a mianowicie 413 osób z Galicji, 4 z Bukowiny i 87 z Węgier. Z liczby tej ekspozytura dyrekcji policji wróciła z drogi jużto dla braku paszportów, już dostatecznych środków na podróż 106 osób, a w szczególności 96 osób z Galicji i 10 z Węgier. Biorąc na wzgląd poszczególne powiaty Galicji, najwięcej wychodźców dostarczył w lutym powiat krośnieński, a miannowicie 68 osób, potem idzie powiat kolbuszowski z cyfrą 60 osób, gorlicki z cyfrą 49 osób, mielecki 40 osób, nowotarski 38 osób, nowosądecki 28 osób, tarnowski 25 osób, dąbrowski 16 osób liski 15 osób, sanocki 11 osób, jasielski 10 osób — wszystkie inne powiaty wykazują już cyfrę poniżej 10 osób. W tymże samym czasie oddano do sądu, celem ukarania za usuwanie się przed służbą wojskową, oraz za posługiwanie się obcemi paszportami, 26 wychodźców, między tymi 10 izraelitów: nadto odstawiono do sądu dwóch przewodników, którzy wyłudzili od wychodźców znaczniejsze kwoty pod pozorem przemycenia ich przez granicę pruską.

W tymże samym miesiącu przejechało przez Oświęcim, wracając z Ameryki, 206 osób, a mianowicie 173 osób z Galicji, 3 z Bukowiny i 30 z Węgier.

**Filantropijna instytucja.** W Iwoniczu — wielce zacny miejscowy proboszcz ks. Antoni Podgórski własnemi staraniami i kosztem własnym ufundowa, zakład sierot, oddawszy go pod zwierzchnictwo sióstr Felicjanek. Nie poprzestając na tem, chce on filantropijnemu swemu zakładowi nadać szerszy zakres i zamierza utworzyć przy nim szkołę zręczności, któraby stworzyła miejscowej ludności nowe źródło zarobku, a biednym sierotom przytułek i trwałą podstawę egzystencji.

Ks. Podgórski skorzystał w tym celu z zeszłorocznej bytności namiestnika w Iwoniczu i wyjednał swemu zakładowi jego patronat. Zakładowi nadano równocześnie firmę: „pod wezwaniem św. Kazimierza, królewicza polskiego.“ Pod tym też patronatem uzyskał założyciel pozwolenie na zbieranie składek w całym kraju, które zapewne pozwolą przeprowadzić tak szlachetne zamiary w życie. Zakład pod wezwaniem św. Kazimierza już dzisiaj mieści kilkanaście sierot, a szkoła znajduje się w stadjum najlepszego rozwoju. Utrwalenie i rozszerzenie owych początków, należy już do ogółu. Spodziewać się zaś należy, iż cel instytucji, wielce patrjotyczny i humanitarny, zasługuje na poparcie wszystkich dobrze myślących.

Dnia 4. bm., jako w dniu św. Kazimierza przystąpił czcigodny fundator do uroczystego otwarcia zakładu solennem nabożeństwem, które odbyło się w nowej, przy tym zakładzie ufundowanej kaplicy, a w którem wzięła udział ludność miejscowa wraz z gromialnie zebraną inteligencją.

**Z Poznania** donoszą, że dwóch artystów teatru tamtejszego zachorowało w tych dniach po spożyciu szynki, zakupionej w jednej z tamtejszych masarni. Choroba objawiła się u nich najpierw w oczach, tak, że początkowo udali się o radę lekarską do okulisty, który ich dopiero objaśnił, że chorują na... trychinozę. Artysta pan Szałkowski jest niebezpiecznie chory; drugi, pan Kosiński, nie tak bardzo, gdyż zjadł owej szynki mniej.

**Deputowany — lokaj.** Juljusz Simon w jednym ze swoich „dzienniczków“ w *Temps* opowiada, iż w zgromadzeniu narodowem z roku 1848 pomiędzy swoimi kolegami „robotnikami“ miał dwóch murzynów, czyli właściwiej murzyna i mulata. Murzyn strawił całe swe życie na plantowaniu trzciny cukrowej i mógł słusznie mienić się: robotnikiem rolnym. Mulat, zanim został przedstawicielem ludu, pełnił funkcje lokajskie i w żaden sposób nie chciał się ich zrzec po otrzymaniu mandatu. Został wybrany jednocześnie ze swoim panem; nadaremnie ten ostatni skłaniał go do poświęcenia się wyłącznie włożonym na niego obowiązkom podawcy: przez cały czas trwania mandatu nie odstąpił od swego i czyścił codziennie buty koledze.

**Udana kuracja.** Z Frankfurtu dochodzi wiadomość o zupełnie udanej kuracji kochiną. Szczęśliwym pacjentem była służąca nazwiskiem Bina Stein, dotknięta suchotami w wysokim stopniu, a która od października r. z. leżała w miejscowym szpitalu św. Ducha. Po 20 zastrzyknięciach kochiny pacjentka opuściła w dniu 28. z. m. szpital, zdaniem lekarzy, zdrowa zupełnie.

**Zabójstwo koniokrada.** Z Mińska donoszą: „Krwawy dramat rozegrał się na przedmieściu Komorówka. Wieczorem, w dzień targowy, wracali z miasta włościanie do domu. Część z nich zatrzymała się na przedmieściu, przed karczmą starozakonnego Kaiduna. Wtem dało się słyszeć głośne wołanie gospodarza zajazdu: „Złodzieje dobierają się do koni!“ Przerażeni włościanie wybiegli szybko na dziedziniec, gdzie spostrzeżono trzech ludzi, którzy na widok włościan spiesznie uciekać poczęli. Dwóch umknąć zdołało. Trzeci z nich, Adam Ciemięrzyński, jak się później pokazało, padł ofiarą poszkodowanych włościan. Dopędzono go już o dwie wiorsty za miastem i nazajutrz rano władze policyjne znalazły w lesie trupa. Twarz cała przedstawiała jedną krwawą masę. Rozpoczęte śledztwo wykryło już, że główny mi podżegaczami byli dwaj bracia Michalewicze. Okazało się też, iż zabity Ciemięrzyński był świeżo wypuszczony z więzienia, gdzie również za koniokradztwo karę odsiadywał.

**Gladstone** dał raz politykom z zawodu przykład, w jaki sposób zyskuje się zwolenników. Jak wiadomo, przywódca liberałów angielskich jest bardzo nabożny i nigdy, idąc do parlamentu, nie zaniedbuje wstąpić na krótką modlitwę do jednego z kościołów londyńskich. Traf chciał, iż zamiatacz uliczny przed kościołem był gorliwym konserwatystą, ilekroć więc ujrzał na chodniku wyniosłą postać Gladstona, zamiatał tak żarliwie, iż za każdym razem przywódca liberałów angielskich wynosił z przed kościoła na plecach trochę błota. Gladstone fukał na zamiatacza, skarżył się nawet przed policją — nic nie pomagało. Zamiatacz-polityk obrzucał błotem swego przeciwnika w całem tego słowa znaczeniu. Aliści zamiatacz kiedyś zachorował i dwa miesiące przeleżał w łóżku. Gdy powrócił do pracy, zapytywano go, kto mu w czasie choroby przychodził z pomocą. „Pan Gladstone — brzmiała odpowiedź — płacił za mnie wszystkie koszta kuracji, a nawet sam przynosił mi kwiaty do izdebki. Wzruszyło mnie to tak wielce, iż przeszedłem na stronę liberałów.“ Ot, w jaki sposób zyskiwać sobie należy zwolenników...

**Na ziarnku żyta.** Dzienniki alzackie donoszą, że niejaki p. Sofer, Wiedeńczyk; mieszkający w Strassburgu, wykończył małe arcydzieło cierpliwości. Na powierzchni ziarnka żyta wyrył on cały 45 psalm Dawida, liczący razem 391 głosek. Pismo ma być czytelne i dla wielu osób widzialne gołem okiem, bez pomocy lupy.

**Vanderbildt,** arcymiljoner amerykański, bawiący w Wenecji od tygodnia, musiał uciec z tego miasta, jak donoszą pisma włoskie, przed nawałem żebraków. Samych piśmiennych próśb o wsparcie otrzymał od obywateli królowej morza w ciągu dni kilku 4000. Miła wycieczka.

**Nowy walc salonowy** p. Wilhelma Czerwińskiego, cenionego naszego kompozytora. wyszedł w tych dniach z druku nakładem firmy wydawniczej wiedeńskiej Kranza. Walc ten odznacza się prześliczną melodją i elegancką fakturą, to też możemy go polecić jak najgoręcej naszym czytelnikom. Zresztą usłyszymy go niedługo w „Sokole“ w jednym z niedzielnych koncertów.

**Pomnik Dantego** stanąć ma w Trydencie. Utworzony specjalnie w tym celu komitet rozpisał konkurs, oznaczając 1200 i 800 florenów nagrody, za najlepsze projekty na posąg twórcy „Boskiej komedji“. Pomnik ma być odlany w bronzie i stanąć na cokóle marmurowym przed gmachem dworca kolejowego, na plantacjach miejskich — co ma wyrażać, iż Dante strzeże tam włoskiej mowy i cywilizacji. Na wykonanie pomnika rozporządza komitet dotychczas kapitałem 125.000 lirów. Projekty na konkurs należy nadsyłać do 31. sierpnia r. b. do komitetu pomnikowego.

**Wilę ojca Gambetty** w Nicei, gdzie tenże zakończył życie parę miesięcy temu, kupił obecnie paryski Rothschild, celem założenia w tejże przytułku dla izraelitów. Tym sposobem Rothschild wejdzie napowrót w posiadanie siedziby, własnością byłych izraelitów będącej, dziad bowiem byłego dyktatora przechrzcił się i był dobrym katolikiem. Syn jego był bezwyznaniowcem i wnuk tak samo się wychował.

**Obchody.** Uroczysty obchód ku czci Zygmunta Krasińskiego, odbędzie się w środę d. 18. bm. Program szczegółowy w tych dniach podamy.

**Kronika brukowa.** Aresztowano wczoraj Gustawa Sołonego, poszukiwanego za zbrodnię gwałtu publicznego.

Na ul. Sobieskiego zachorowała wczoraj nagle Ewa Makuch, którą odstawiono do głównego szpitala.

Katarzynie Orfia, służącej w obowiązku u pp. Z. przy ul. Akademickiej l. 23, skradziono z kufra książeczkę kasy oszczędności, opiewającą na 231 zł. 73 ct. Sprawca całą tę kwotę podjął z kasy. Policja zarządziła energiczne poszukiwania celem wyśledzenia sprytnego złodzieja i jest nadzieja, że zostanie wyśledzony.

**W samotrzasku.** Za pomocą witrycha dostał się wczoraj po południu do pomieszkania porucznika p. S przy ul. Zborowskich l. 9. złodziej Jan Trzaskowski. Chcąc sobie zabezpieczyć odwrót, Trzaskowski zamknął drzwi z wewnątrz na zasuwkę, no! i zaczął „gospodarować“.

W tej chwili nadszedł służący porucznika Wasyl Urbański i ten zobaczywszy, że drzwi z wewnątrz są zamknięte, nie namyślając się długo, wyważył je i w ten sposób dostał się do pokoju. Złodziej tymczasem otworzył okno i tą drogą chciał się ulotnić, co mu się jednakże nie udało, gdy służący puścił się za nim w pogoń, przytrzymał i oddał go w ręce policji. Tutaj okazało się, że Trzaskowski już kilka razy urządzał wyprawy na pomieszkania oficerów.

**Walne zgromadzenie** gal. Tow. weterynarskiego odbędzie się wraz z posiedzeniem naukowem w niedzielę 8. bm. w sali fizjologicznej szkoły weterynarji. Początek posiedzenia naukowego o godzinie 10 przed południem, po południu o godzinie 3. zaś odbędzie się walne zebranie.

**„Herbatka“,** przy dźwiękach muzyki, odbędzie się w niedzielę o godzinie 5. popołudniu w salach kasyna miejskiego. Program koncertu muzyki 80. pp., pod przewodnictwem kapelmistrza p. K. Rolla, jest następujący: 1. Auber. Uwertura do opery „Niema z Portici“. 2. Traczewski. Walc „Czarne bratki“. 3. Gounod. Fantazja z opery „Hołd Zamory“. 4. Meyerbeer. „Taniec cieniów“ z opery „Dinorah“ (Solo na cornet à piston). 5. Kostelecky. „Życie to sen“, polka mazurka. 6. Roll. „Skarb melodyjny“, wiener potpourri. 7. Rosenkranz. „Air oriental“ (w formie gawoty). 8. Kéler Béla „Galop huzarski“.

**Nadzwyczajny koncert** Tow. muz. zapowiada się bardzo świetnie; niesłyszane u nas dotychczas wyimki z oper R. Wagnera i Griega, Olaw Tryglavson wypełnią niezwykle interesujący program. Zwolennicy muzyki przyszłości znajdą zupełne zadowolenie, jak również miłośnicy noworomantycznego kierunku. Dyrekcja Tow. dołożyła wszelkich starań, by te niełatwe do wykonania dzieła jak najlepiej się przedstawiały, toż nie należy wątpić, że sala „Sokoła“ jutro po brzegi się zapełni,

**W salach kasyna** miejskiego odbędzie się d. 10. marca br. staraniem Towarzystwa prawniczego zebranie towarzyskie, na które zapraszają członków Towarzystwa wraz z rodzinami prezes Towarzystwa dr. Alfred br. Kanne i przewodniczący komitetu Karol Misiński.

**Towarzystwo muzyczne w Przemyślu** pod artyst. dyr. p. Ludwika Dietza, urządza w poniedziałek d. 9. bm. w sali ratuszowej na rzecz budowy pomnika Adama Mickiewicza koncert, z współudziałem panny Jadwigi S. i p. Teodora Borkowskiego, p. Michała W., p. kapelm. Hötzla i orkiestry smyczkowej 24 p. p. Początek o godz. 7.

**Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego** podaje do wiadomości, że z dniem 16. bm. służba stawowa rozpuszczoną zostaje, że zatem najpóźniej do tego dnia, rzeczy i łyżwy, w przechowaniu towarzystwa znajdujące się, tem pewniej stamtąd odebrane być mają ile że za rzeczy, nie odebrane w terminie oznaczonym, nadal nie przyjmuje się żadnej rękojmi.

**W „Sokole“ tarnopolskim** odbędzie się dziś (w niedzielę) koncert muzyki wojskowej 15 pp. o godz. 5 popołudniu.

Dochód przeznaczono na wykończenie budynku „Sokoła“. — Program urozmaicony.

**Towarzystwo Oświaty ludowej** we Lwowie posiada jeszcze niewielką ilość egzemplarzy „Dziejów powszechnych“ Szlossera i Hagena“ (t. 1—20) i sprzedaje takowe po cenie zniżonej w kwocie 30 zł., dla płacących odrazu gotówką, a po 36 zł. za spłatą ratami po 3 zł. miesięcznie.

---

24)

# KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

**PAWŁA PERRON.**

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— I cóżeś pani odpowiedziała temu starcowi? — podchwycił Gaston z drżeniem serca. — Czy także tylko zmarszczeniem brwi?...

— O nie! Przeczuwałam, że w tym śmiesznym staruszku uczucie tak spóźnione uczyniło straszne spustoszenie, dlatego też zawezwałam go tutaj, do siebie. Przyleciał szczęśliwy, uśmiechnięty, nie mogąc ze wzruszenia kilku słów na powitanie wykrztusić, tak, że faktycznie musiałam do krwi zagryźć usta, aby mu nie parsknąć głośnym śmiechem w oczy. Potem jednak zmusiłam go, że usiadł starowina na krzesełku, zajęłam miejsce naprzeciw niego i zaczęłam z nim dyskurs następujący:

— Panie hrabio... przecież możesz pan łatwo wyobrazić sobie, że dla takiej biednej i nieznanej woltyżerki cyrkowej jak ja, propozycja pańska musi być nader przyjemną i pochlebną...

Hrabia uśmiechnął się jeszcze słodziej, tak, że wszystkie zmarszczki pożółkłej jego twarzy pogłębiły się znacznie.

— Atoli, łaskawy panie — ciągnęłam po chwili wytchnienia — nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że pan jesteś kompletnie na błędnej drodze...

Pan jesteś sportsmenem i jako taki, być może, oceniasz zbyt łaskawie moją skromną sztukę jeżdżoną. Dalej, cieszy to pana, że jestem młodą... no! i być może... odrobinę przystojną. A ponieważ i pan, panie hrabio, czujesz się w swem sercu do pewnego stopnia młodym, więc uczucia pańskie umiem wytłumaczyć sobie najzupełniej. Taką małą, drobną zabaweczkę, jak osoba moja, radbyś pan tedy nazywać całą własnością swoją, o ile możności, ukryć ją przed światem i mniemasz, że miałbyś prawo do tego, proponując mi małżeństwo. Lecz za pozwoleniem, panie hrabio... czyś pan usiłował wyobrazić sobie kiedykolwiek, co później w małżeństwie mielibyśmy ze sobą począć? Wszakże nie będę mogła wtedy urządzać panu produkcyj solowych, abyś mię mógł dalej podziwiać i zachwycać się mną, jak obecnie w cyrku? Albo też... czy pan chcesz wiecznie jeździć ze mną konno na spacer? A gdy zachorujesz kiedy, to mam pielęgnować pana, pełnić obowiązki lektorki, siostry miłosierdzia itd.? Nawet objadów i kolacyj nie moglibyśmy zawsze z sobą jadać!

— O! gdybyś pani zechciała, nauczyłabyś się uczuć dla mnie odrobinkę wzajemności... — wykrztusił staruszek słabym głosem, widocznie skonsternowany najzupełniej.

— Przestań pan mówić o tem! — przerwałam mu z rozmysłu. — Nie wiem, czy miłości nauczyć się można... atoli w tym wypadku — wyznam to szczerze — wolałabym raczej przejść wpierw dobrą szkołę w tej mierze... która z góry już wydaje mi się w takich warunkach dość przyjemną. Otóż, krótko mówiąc, nie mogę dać panu innej odpowiedzi, jak tylko następującą: Pan uważasz mnie za woltyżerkę, która z pod strzechy wieśniaczej, lub suteren robotniczych, wzniosła się do sławy i zaszczytów i obecnie najgorętsze żywi pragnienie, aby przypodobać się pięknem nazwiskiem, zawładnąć bogactwami męża... Lecz pan zapewne nie wiesz o tem, że piękne nazwisko i bogactwa posiadałam sama w mojem życiu, a jakkolwiek i jedno i drugie zrabowano mi, naturalnie wbrew woli mojej, to jednak przyszłam szczęśliwie do przekonania, że te obie rzeczy nie stanowią jeszcze szczęścia w życiu naszem! Miałam przybranego ojca, starca, którego kochałam, jakby rodzonego. Z nim spędziłam długie lata na zamku samotnym i głuchym, z miłości dla niego stosowałam się ochoczo do wszystkich kaprysów zgrzybiałego wieku... Tak było! Lecz, jakież powody miałyby obecnie mi nakazać, ażebym to wszystko dla pana, panie hrabio, czyniła?... — Na tem skończyłam i nie pamiętam dziś dokładnie, co on mi odpowiedział — ciągnęła Leonia do Gastona — przypominam sobie wszakże, że powstał z miejsca, skłonił się przedemną bardzo uniżenie i z opuszczonemi w dół oczyma wyszedł z pokoju. Od tego dnia nie widziałam go już więcej...

— Dzielnie — to prawda — spisałaś się wówczas, panno Leonio... — odparł Gaston — mimo to jednak...

Urwał.

— Cóż dalej? — podchwyciła Leonia z uśmiechem. — Mów pan śmiało, co myślisz. Wiesz dobrze, że niczego nie wezmę ci za złe! Zawsze przecież jesteś pan jedynym przyjacielem moim.

— Ach!... o to jedno właśnie pragnąłem zapytać panią! — zawołał Gaston, czerwieniąc się, jak piwonia, i odwracając głowę.

— Czyż kiedykolwiek powątpiewałeś o tem? A może w dodatku jesteś pan zazdrosnym, panie Gastonie? A! to już byłoby kapitalne! — zaśmiała się szczerze.

— Nie zapieram się tego... — zawołał Gaston. — To codzienne obcowanie pani z tymi bogatymi paniczami, którzy tak często... za często, dodam — obsypują panią rozrywkami, bukietami, kosztownościami... A ja, student biedny, cóż ja mogę ofiarować pani.

— Kochany, jedyny mój panie Gastonie, zrób mi tę przyjemność i nie bądź sentymentalnym! Nigdy w życiu mojem nie kłamałam i to, co ci powiem w tej chwili, na tem budować możesz, jak na opoce! Od tej chwili, kiedy wiedziałabym, że masz rację, wyrzucając mi lekkomyślność... od tej chwili nigdy nie ukazałabym się oczom twoim! A byłoby w istocie szczytem lekkomyślności, gdybym kiedykolwiek wzięła serjo, przysięgi i zaklęcia tych panów. A teraz — dobrej nocy!

Gaston chciał coś odpowiedzieć jeszcze. Oczy jego paliły się takimi ogniami, że Leonia niemal z trwogą już dodała:

— Nie... na dziś dość już nagadaliśmy się ze sobą! Późna już godzina. Żegnam pana.

Gdyby Gaston miał wzrok bystrzejszy, a wiek i doświadczenie pozwalały mu być głębszym badaczem duszy kobiecej to niezawodnie byłoby go to zastanowiło, że Leonia nigdy ani słowem nie wspomniała w jego obecności o Montraillecie...

Wprawdzie młody hrabia, jak się na oko zdawało, nie postępował ani o krok w łaskach Leonii, mimo to wszakże istniał pomiędzy nimi dziwnie oryginalny stosunek.

Gdy nie była sama jedna, znosiła bez gniewu jego obecność. Przyjmowała odeń bukiety i rozmaite drobne grzeczności, do czego sama grzeczność i dobre wychowanie ją obowiązywało. Pewnego nawet razu tak dalece posunęła uprzejmość swoją, że wiedząc, że to był właśnie dzień jego imienin, wyrwała różę z bukietu, przez hrabiego przysłanego i z nią w butonierce zjawiła się na arenie.

Ten drobny dowód uwagi zachęcił Montrailleta do porzucenia swej rezerwy dotychczasowej. Sposobność do tego podała mu pewnego dnia próba. Czatując na tego rodzaju okazję, przychwycił Leonię w półszarym korytarzu, biegnącym po pod lożami na około areny i w kilku słowach, bez długiego wstępu, złożył jej gorące podziękowanie za tę różę.

— Nie mam żadnej pretensji do podziękowań pańskich! — odparła na to Leonia ze śmiechem. — Każdego wieczora dzieje się to, że z jednego z bukietów, przesłanych mi, wyrywam sobie kwiatek, nie patrząc nawet, od kogo był ten bukiet...

— To szczególne przecie, że mego bukietu nigdy nie spotkała tak szczęśliwa dola.

— W istocie ubolewania godny wypadek, panie hrabio — odparła Leonia z udaną powagą. — Skoro jednak wiem, że tak wielką przywiązujesz pan wagę do tego, to jeszcze dziś założę księgę i dokładny w niej prowadzić będę rachunek, co do tego, któremu sportmenowi, którego wieczora zawdzięczam kwiaty. Nikt nie powinien doznawać ani zaniedbania, ani — wyszczególnienia.

— Pani sądzisz ze mnie nielitościwie, a jednak musiałaś pani zauważyć, że od kilku miesięcy gorzko pokutuję za to, iż znajomość naszą rozpocząłem od wyrządzenia pani niegrzeczności. Poznajże pani po tej mojej pokucie, że istotnie głębsze dla pani żywię uczucie, aniżeli zwykłą uprzejmość...

— Może nawet uczucie kuzynostwa, panie hrabio? — przerwała Leonia ostrym, szyderskim tonem.

— Cóżbym dał za to, gdybyś pani była moją krewną, gdybyś pani rzeczywiście była dzieckiem mego wuja. Wówczas...

— Przestań, panie hrabio, ja wiem, co pan chcesz powiedzieć! Brakuje mi tylko drobnostki do tego, a mianowicie, abym była urodzoną w samym zamku Trossart, nie zaś tuż przed jego bramami. Obecnie w oczach pańskich jestem tylko cyrkową diwą, mimo, że długie lata dzieciństwa spędziłam w domu pańskiego wuja...

— Leonio, pani jesteś zbyt rozgoryczona przeciwko mnie. Czyż nie sądzisz pani, że z chęcią uznałbym panią, jako kuzynkę.

— Być może, ale to niepodobna. Pan musisz we mnie widzieć przedewszystkiem pretendentkę do schedy, która mogłaby pana i pańską zacną rodzinę odrzeć o sumę pół miljona...

— Czyż nigdy nie uwierzysz pani mej szczerej przyjaźni nawet wówczas, skoro przyrzeknę owę sumę złożyć ci u stóp i gdy kiedyś samoistnie rozporządzać będę ogromnym majątkiem?

— Nie przyjmuję takich darów, za które nie mogłabym się zrewanżować w równej mierze...

— Ach gdybyś pani tylko chciała mnie pokochać...

— Dość, mój panie! Nawet miliony nie dozwolą ci osiągnąć tego celu! (d. n.)

Osoby, ktoreby życzyły sobie nabyc to dzieło, raczą zgłosić się do prezesa lwowskiego towarz. Oświaty ludowej, dr. Aleks. Hirschberga (w bibljotece Ossolińskich).

**„Kwartalnik historyczny“.** Skutkiem śmierci prof. Liskego, polecił wydział Towarzystwa historycznego tymczasowe kierownictwo *Kwartalnika* prof. Oswaldowi Balzerowi. Redakcja uprasza tedy o nadsyłanie wszelkich pism, manuskryptów, książek itp. na ręce prof Balzera we Lwowie, ul. Zimorowicza (boczna) l. 7.

# Listy londyńskie,

VI.

1. marca.

Raczcie państwo wyobrazić sobie szeroką, jak ulica, smugę morza. Wody jej, zaledwo rozkołysane lekkim powiewem zachodniego wiatru, zwierciedleją w blasku słońca, a pomarszczone myriadami prążków, przelewają się cichuteńko i niedostrzegalnie w tysiące barw przelotnych. Dalej, daleko od widza, bo aż przy nieboskłonie, smuga rozpływa się w bezgranicza oceanu — a tamte wody pobłyskują czasem tylko, niby ogromna tafla ze szkła, przechylana ku słońcu: gdy się skłoni zbyt nisko, nie błyszczy już, jeno sinieje, blednie, traci rozmiary, rozpływa się w jakieś majaczenie oparów Lecz brzegi smugi szerokiej hałaśliwe! Woda rwie się na spody, na brzuchy 120stu okrętów-kolosów: rwie się ku nim i na nic, a nie wsparta wichrem, swym dzielnym sojusznikiem, czuje bezsilność swoją i pieni się gniewliwie i białą pianą, niby rąbkiem, ściele długie brzegi otwartego traktu.

Sto dwadzieścia okrętów-kolosów. Trzydzieści największych pancerników — twierdz potwornych, zakutych w stal i patrzących na świat paszczami swych dział. Sześćdziesiąt największych okrętów bojowych, a na każdym z nich stoi w szyku gotowym marynarska załoga: tu ludzi tysiąc, tam mniej, tu dwa razy tyle. Kilkanaście krzyżowców, lekkich, wyraźnie zwinnych, kryje się między olbrzymi; a tu fregata niemiecka, tam eskadra francuska—obie reprezentowane przez jakieś kolosy stalowego budownictwa, osłupiające, ogłupiające zmysły biednego człowieka. Las masztów z obu stron długiej smugi, las jasny, przejrzysty, niebotyczny — a któż policzy owe liny, rozsiatkowane pomiędzy masztami, grube z dołu i z bliska, cieniutkie, nikłe i ginące tam wyżej i tam w oddali? Ile masztów — tyle sztandarów; ile węzłów na każdej linie, tyle proporców: najdłuższa lina strojna 30stu, najkrótsza pięciu proporcami — przeróżnobarwnymi. Lekki wiatr tem kołysze — w promieniach słońca południowego. Spojrzysz na prawo, zda się, jak gdyby świat masztów i lin pokrył się wszystkiem kwieciem ziemi; spojrzysz na lewo pod słońca promienie, a oczy bolą niemal widokiem rozpryskanych setek tysięcy szkieł kalejdoskopu!

Od razu...

Byłże to grzmot, huk, zapadnięcie się nieba na ziemię?... Dziewięćdziesiąt stalowych paszczy ryknęło jednym rykiem. Smuga wstrząsła się się do dna wód wszystkich, zakotłowało przy jej brzegach — tu i ówdzie wstały sztuczne bałwany, porwały się wyżej i zapadły znów niżej, bluzgając pianą szeroko. Na chwilę zniknął pod dymem świat masztów, lin, kwiecia i pryzmatów. Gdy [illegible] się [illegible] ... powstał zewsząd zgiełk nie do opisania: jednej i tej samej chwili, tuż wszędzie dokoła, krzyk stu tysięcy głosów: *Long live the Queen! Long live her Majesty!* — a okrzyk ten sam powtarzają maszty i liny... Teraz dopiero ścigam okiem górą i widzę w powietrzu, między niebem i morzem, stojące na żaglowych poprzecznicach szeregi marynarzy. Na każdym kolosie wojennym, po dziesięć, dwadzieścia poprzecznic — a na każdej poprzecznicy po stu i dwudziestu marynarskich żołnierzy. Stoją murami, tam wysoko i prezentują broń: raz! potem jedną piersią wydają okrzyk powitalny! drugi raz! i znów grzmią wiwatem, trzeci raz; i po raz trzeci rozdzierają powietrze wybuchem: *long live her Majesty!*

Smuga wód szemrze, łączy szmer swój z echem wielkiego głosu. Nagle, cisza zaległa na lądzie, na 120 pokładach, w powietrzu. Już tylko jedne słychać wody świetliste: szemrzą zda się głośniej, szumią weselej... chcą i one, by słuchano ich śpiewu.

Wtedy, gdzieś daleko przy bramach wojennego portu poczęły rozbrzmiewać pierwsze dźwięki narodowego hymnu: „Boże zbaw jej Majestat!“ Cicho płynęły uroczyste akordy tej kościelnej niemal pieśni. Lecz zaledwie spłynęły w pierwszej zwrotce, dwieście wojennych orkiestr podjęło drugą — jednym taktem, jednem ogromnem brzmieniem półtora tysiąca trąb i kotłów... pod szafirami czystego nieba, nad półmiljonowym tłumem ludu, nad wodami królewskiej zatoki wojennej. Zdało się, jak gdyby ta wielka harmonja tylu trąb i kotłów łechtała dumę smugi morza, bo smuga zmarszczyła się jeszcze więcej, zdjęta dreszczem lojalnej pychy i rozkoszy.

Wśród tych odgłosów i wśród bezustannych okrzyków zstępował ku morzu majestat brytański. Przyboczna gwardja konna rozdzieliła rzesze widzów i rozstawiła się wzdłuż smugi lądowej — króciutkiej. O sto kroków od zatoki stały karety królewskiego i dworskiego orszaku, przy nich został inny oddział gwardji i nadworni dojeżdżacze w swych czerwonych frakach. Z poszóstnej kolasy wysiadła staruszka, niskiego wzrostu, przyjęła ramię lorda wielkiego admirała, komendanta portu i z nim zstępowała powoli ku morzu. Za nią, następca tronu z najmłodszą siostrą; potem książęta krwi z żonami, ambasadorowie mocarstw, kilkudziesięciu admirałów, jenerałowie, posłowie nadzwyczajni i członkowie angielskiego gabinetu. Słońce, dzierżgając promieniami po złotych haftach jeneralicji i dyplomatycznych mundurów, zaglądając ciekawie w zazdrosne blaski gwiazd brylantowych, w one rubiny i smaragdy indyjskich maharadżów — w strumienie złota i kamieni — słońce zlało się całe na tę żywą smugę błyszczącego przepychu, a półmiljonową rzeszę dokoła zostawiło w chwilowym cieniu. (D. n.)

*Edmund S. Naganowski.*

# Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dziady“, część III. z poematu A. Mickiewicza i „Klub kawalerów“, komedja w 3. aktach M. Bałuckiego; wieczór o godzinie 7 „Cyrulik sewilski“, opera komiczna w 4. aktach, uzupełniona recitatiwami Rossiniego. Piąty gościnny występ panny Elli Russel, primadonny teatru „Covent Garden“ w Londynie.

**Teatr.** Onegdajszy wieczór teatralny należał do rzędu najprzyjemniejszych jakie w ciągu ostatnich tygodni spędziliśmy w sali skarbkowskiej. Zacne chęci pań towarzystwa lwowskiego, przyjścia z pomocą biednej głodnej dziatwie, łaknącej chleba i spragnionej wytchnienia na świeżem powietrzu, były szlachetną pobudką, która odezwała się w sercach ofiarnej publiczności, liczny jej zastęp zgromadziła w teatrze, a amatorkom i amatorom dodawała sił do wystąpienia na wielkiej scenie, przed audytorjum, które w obec zawodowych artystów wykonywa zazwyczaj tak surową, tak nieubłaganą krytykę... Pod wpływem tej pobudki i atmosfera widowni wypełniła się jak najlepszem uprzedzeniem do produkcyj na scenie. Wyznać jednak należy, że po tem, co widzom dano, nawet i bez owego najlepszego uprzedzenia, najsurowszy krytyk, nie znalazłby przedmiotu, podatnego, do wykonania na nim operacji krytycznej... Owszem wrażenia tak poszczególnych produkcyj jak i ogólny efekt całości były tak dodatnie, tak ujmujące, że sprawozdawcy dostało się w udziele tylko tylko miłe zadanie chwalenia i wyrażania uznania wszystkim, którzy do artystycznego wykonania programu przyłożyli się dobrą chęcią, talentem i pracą.

Wieczór rozpoczął się doskonałą zawsze jeszcze, lubo tak dawno napisaną „Partją pikiety“ o której powiedzieć można, że młody komik p. Feldman świetnie ją rozegrał z tak wytrawnym „graczem“ jak p. Zboiński. Szczere oklaski przypadły też w udziale pani Kwiecińskiej i p. Hierowskiemu.

Po tej wstępnej „partji“ granej przez artystów naszej sceny, rozpoczęły się produkcje amatorskie. Pani Konstancja hr. Stadnicka, która niejednokrotnie zbierała już laury na przedstawieniach amatorskich w pałacu namiestnikowskim, wczoraj też świetnie odegrała monolog p. t.: „La scene à faire“, którego bohaterka przygotowywa się do zrobienia sceny... Wystąpienia tego na wielkiej scenie utalentowanej amatorce powinszować można: gra była doskonale obmyślona i opracowana, a w wykonaniu wyszły wszystkie szczegóły tak, jakby u najbardziej obytej ze sceną artystki. Oklaski były długotrwałe i najzupełniej zasłużone.

Z kolei wystąpiła młodziutka amatorka śpiewaczka, panna Czerkawska, nieznana nam dotąd z estrady koncertowej. Wystąpiła, zaśpiewała — i zwyciężyła. Śliczna postać i piękny głos, pełen miękkości i świeżej barwy metaliczny sopran, zachwycał nietylko profanów ale i znawców, którzy jednomyślnie zgodzili się na to, że nadobna amatorka byłaby doskonałą dla wielkiej opery akwizycją. Debiutantka nie myśli pono o karjerze scenicznej, gdyby tak jednak być miało, to nie mogła pierwszego występu na deskach zacząć piękniej, jak wczorajszą produkcją.

Przedstawienie zakończyło się obrazami z żywych osób, które już w karnawale, ogromny w sali kasyna miejskiego sukces zyskały.

Pierwszym i nadprogramowym obrazem były „Czaty“, według znanej ballady Mickiewicza. Obraz przedstawia scenę końcową ballady, kiedy wojewoda wskazuje Kozakowi klęczącemu u stóp swej żony, młodzieńca. W obrazie wystąpiła pani Oczosalska, tudzież pp. Juljusz Bielski, Michał Sozański i Zygmunt Pietruski.

Pełen wdzięku i malarskich efektów, był obraz drugi, układu p. Styki p. t.: „Cień Barbary“. Tytułową postać przedstawiała pani Jadwiga Micewska i wyglądała prześlicznie. Obraz daje moment, w którym Barbara ukazuje się Zygmuntowi, wywołana potęgą czarnoksięskich zaklęć. Zygmuntem był Artur hr. Potocki. Oprócz tego wystąpiła księżna Eleonora Lubomirska i panna Theodorowiczówna, tudzież p. Józef Uleniecki, hr. Ostr. i inni w tym obrazie.

W trzecim, również układu p. Styki ujrzeliśmy „Królowę Sabę u Salomona.“ Królową była iście godna tej roli panna Sahankówna — królem był p. Jan Styka. W ugrupowaniu świetnej całości mieli udział panie Włodzimierzowa Skrzyńska, i prześlicznie wyglądająca Wanda Jaworska, panny Kazimira i Helena hr. Borkowskie, tudzież pp. Tadeusz i Erazm Barącz, z których pierwszy zwłaszcza w pozie, w udrapowaniu wschodniego stroju, był postacią artystycznie wykończoną.

Ostatnie dwa obrazy, układu p. Makarewicza również pięknie i efektownie się udały. Tytuł pierwszego „Wróżka“ — sam mówi za siebie. Scena i stroje wschodnie, ugrupowanie świetne. Wróżką była panna Marja Skorupczanka, a w grupach artystycznie ułożonych, panie Wanda Jaworska, księżna Eleonora Lubomirska, Olga Oczosalska, panna Olga Jabłonowska, panny Kazimira i Helena hr. Borkowskie, Anna Gayerówna i Theodorowiczówna.

W drugim obrazie przedstawiającym tamże „menueta“ z czasów XVII czy XVIII wieku, pierwszą i najwdzięczniejszą tancerką była Cecylja hr. Badeniowa, a tancerzem jej Witold hr. Ostrowski. W grupach przedstawiających grajków, oraz spektatorów, panie: ks. Eleonora Lubomirska, ks. Marja Drohojowska, panny Gayerówna i Theodorowiczówna, oraz pp.: M. Brykczyński, M. Bogdanowicz, Wł. Postruski, Michał Sozański, Adam hr. Starzeński i Juljusz Makarewicz. Każdy obraz kilkakroć odsłaniać musiano na usilne domagania się publiczności.

W teatrze w pośród obecnych widzieliśmy arcyks. Leopolda Salvatora z małżonką, panią namiestnikową hr. Badeniową z córką, ks. Windisch-Graetzów i wiele jeszcze osób z wyższego towarzystwa.

Kasowy rezultat przedstawienia winien być bardzo pomyślny.

(*kr.*) **Onegdajszy koncert** „Echa“ tyle sympatycznego Tow. śpiewackiego, odbył się w sali Kasyna miejskiego przy — niestety dość słabym udziale publiczności. Śliczny utwór „Powitanie wiosny“ Hillera, oraz Czerwińskiego „Sierotka“ i „Tyś piękna“, a dalej Saint-Saënsa „Saltarella“, odśpiewane przez chór „Echa“, oklaskiwano z zapałem za świetne wykonanie. P. Szymański za „Serenade“ Masseneta, oraz p. Sack, za Żeleńskiego piosenkę „Poleciały pieśni moje“ zasługują na szczere uznanie, toż samo sympatyczna amatorka pianistka panna Uleniecka, która odegrała Szubertha-Liszta „Wędrowca“ i mazurka swego mistrza Czerwińskiego.

„Wędrowną ptaszynę“ Moniuszki Galla i Stoibera „Cichą noc“, wykonał bez zarzutu zdwojony kwartet.

Dodamy jeszcze, że pani Stachowicz oddeklamowała po mistrzowsku i z uczuciem Ujejskiego wiersz „Za chlebem“, a zachęcona hucznym oklaskiem, dodała jeszcze Bałuckiego „Przed zwierciadłem.“

Koncert ten utrzymał w zupełności tradycję „Echa.“

**Konkurs na rozprawę naukową** ogłasza Czytelnia akademicka we Lwowie. Przedmiot rozprawy winien być wzięty z okresu sejmu czteroletniego i w jakimkolwiek pozostawać stosunku do konstytucji 3. maja. Objętość 2 – 3 arkuszy druku, nagroda 50 zł. dla uznanej za godną ogłoszenia drukiem rozprawy; ogłoszoną zaś będzie w dorocznem sprawozdaniu wydziału Towarzystwa, przyczem autor otrzyma 50 odbitek. Rozprawa po ogłoszeniu w sprawozdaniu pozostaje nadal własnością autora. Termin nadsyłania rozpraw, z zachowaniem zwykłych norm konkursowych, 1. października br. na ręce przewodniczącego Czytelni (Franciszek Krczek, Rynek 24) Ubiegać się o nagrodę mogą tylko członkowie Towarzystwa. Skład komisji sędziów ogłoszonym zostanie później.

**Sekretarjat Towarzystwa sztuk pięknych** w Krakowie, otrzymał z Berlina ważną wiadomość, iż na tegorocznej międzynarodowej wystawie zarezerwowany ma być osobny oddział dla polskich malarzy (*für polnische Kunst*). Sekretarjat uprasza więc artystów polskich, aby bezzwłocznie zechcieli nadesłać do kancelarji Towarzystwa sztuk pięknych zgłoszenia i dokładne deklaracje dzieł sztuki, (obrazy, akwarele, rzeźby, sztychy itd.), któreby się na berlińską wystawę kwalifikowały. Według umowy, z komitetem wystawowym zawartej, miejscowe *jury d'admission* osobno *ad hoc* powołane, rozstrzygać będzie o wysłaniu do Berlina zgłoszonego dzieła. Koszta transportu ponosi, jak zwykle, komitet wystawy. Bliższe daty i szczegóły będą niebawem podane.

**Przewodnika gimnastycznego** „Sokoł“ (organ Tow. gimn.) opuścił prasę nr. 3 z marca br. Treść: Reforma. — 24-letnia rocznica. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — O zmyśle mięśniowym (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Gimnastyka i zabawy szkolne we Francji (dok.) — Kronika. — Od administracji.

# Z Izby sądowej.

**Czerniowce** 5. marca.

(*Domorośli artyści.*)

Przed trybunałem przysięgłych w Czerniowcach pod przewodnictwem radcy Hailiga toczyła się przedwczoraj rozprawa główna przeciwko trzem młodzieńcom z sioła Czerepkowiec, powiatu sereckiego, oskarżonym o fałszowanie pieniędzy. Na ławie oskarżonych zasiedli: Mojsej Muntean Józef Kazulak i Iwon Jakiw. Akt oskarżenia twierdził, że Muntean, w towarzystwie obu współoskarżonych wyrabiał z ołowiu imitacje srebrnych guldenów i usiłował puszczać je w kurs.

Oskarżony Muntean tłumaczył się, że przypadkowo przyszedł do posiadania znaczniejszej masy ołowiu, a nie wiedząc, jak ją zużytkować, postanowił wylewać rozmaite przedmioty. Zrobił sobie w tym celu formę z gliny i rozpoczął od wylewania guzików, które mu się wcale nieźle udawały. Że zaś wiejskie kobiety noszą u szyi często guldeny srebrne i w tym celu przedziurawiają monety, artysta nasz padł na pomysł wyrabiania imitacyj guldena. Znowu więc przygotował glinianą formę i rozpoczął pracę. Wylane monety rozdawał w darze ładnym dziewczętom i — jak powiada — nie miał wcale zamiaru oszukiwać kogokolwiek. Towarzysze Jakiw i Kozulak byli mu pomocni przy tej artystycznej pracy.

Odczytano następnie opinję urzędu menniczego we Wiedniu, który twierdzi, że przedłożona mu sztuka ołowianego niby guldena jest tak nieudolnie wykonaną, iż o identyczności mowy być nie może. „Guldeny“ owe miały odcisk (bardzo lichy) tylko na jednej stronie, druga zaś strona (*avers*) była całkiem gładką.

Na tej opinji oparli obrońcy swe wywody, dowodząc, że o podrabianiu nie ma tu mowy, ponieważ rzekoma imitacja nikogo nie mogła w błąd wprowadzić, ani też podsądnym nie dowiedziono tegiego zamiaru.

Przysięgli zaprzeczyli pytanie co do winy, a trybunał uwolnił wszystkich trzech oskarżonych od odpowiedzialności.

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 28. lutego 1891 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 13,446.800, 5% listów hipot. zł. 12,809.800, 4½% Premjowanych listów hipotecznych zł., 4,170.500. Łącznie zł. 30,427.100. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,253.050.

**Galicyjski Bank kredytowy.** Stan z dniem 28. lutego 1891. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,545.807 ct. 27.

# Przegląd polityczny.

* Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicji i Krakowa, wydał do zgromadzeń wyborców większej własności w okręgach wyborczych: bocheńskim, krakowskim, nowosądeckim, rzeszowskim, tarnowskim i wadowickim następującą odezwę:

Komitet centralny przedwyborczy na podstawie §. 12 instrukcji, uchwalonej przez koło sejmowe, który orzeka, iż komitet centralny „nie przesądzając, jakie kandydatury wyjdą z łona zgromadzeń przedwyborczych większej własności, ogłosi listę niektórych kandydatów, których wybór do rady państwa przez wyborców większej własności byłby pożądany“, zważywszy, iż użytecznem byłoby dla dobra publicznego, aby w skład rady państwa wszedł poseł dotychczasowy z miasta Krakowa Leon Chrzanowski, który jakkolwiek uzyskał przy głosowaniu bezwzględną większość, nie został jednak wybranym, poleca szanownym wyborcom większej własności tego męża, jako kandydata na posła do rady państwa.

W Krakowie dnia 5. marca 1891.

W imieniu i z polecenia komitetu centralnego:

| | |
|---|---|
| Zastępca przew. | Referent |
| *Henryk Kieszkowski.* | *Fryderyk Zoll.* |

* Z powodu wyniku wyborów w Brodach, przesłał komitet centralny na ręce tamtejszego notarjusza p. Janikowskiego, jako swego delegata pismo (ogłoszone plakatami), w którem komitet centralny dziękuje za gorliwy, a skuteczny udział w akcji wyborczej komitetowi lokalnemu i wszystkim tym, którzy przyczynili się do przeprowadzenia wyboru krajowca. Pismo to podpisali: ks. A. Sapieha jako przewodniczący i pp. Kozłowski i dr. Goldmann.

* Rosyjska para cesarska obchodzić będzie w jesieni tego roku srebrne wesele. Przy tej sposobności przybędzie do Petersburga znaczna liczba familij książęcych, spokrewnionych z domem carskim, a mianowicie królestwo duńscy, królestwo greccy, księstwo edynburscy, wielcy książęta meklenbursko-szweryński, hesko-darmsztadzki i inni.

* O ile się zdaje, to nowa reforma celna zgubny wpływ wywierać poczyna na ważne gałęzie przemysłu francuskiego. Paryski *Temps* otrzymał z Marsylji depeszę, treścią której tamtejsze stowarzyszenie gorzelniane w zupełności zawiesiło olbrzymią swą produkcję, ponieważ ciężary, nałożone na proceder ten przez nowe cło od kukurudzy, stały się nazbyt uciążliwemi. Fabryki stowarzyszenia okowicianego codziennie przerabiały 100.000 kukurydzy, a codziennie wypalały 300.000 litrów alkoholu. Zamknięcie zakładów przedstawia nietylko klęskę dla tysięcy rodzin robotniczych, ale zarazem i dla licznych klas mniejszych gospodarzy okolicznych, którzy bydło żywili wyłącznie prawie odpadkami od kukurydzy.

* Ustawa szkolna — jak pisze *Freis. Ztg.* — nie przyjdzie w tej sesji do skutku Za inicjatywą stronnictwa centrum zdecydowali się konserwatyści rozpocząć drugie obrady nad ustawą szkolną w komisji dopiero po wielkanocy. W takich warunkach wątpliwą jest rzeczą, czy nawet w pierwszym czytaniu ustawa szkolna przyjdzie pod obrady w izbie deputowanych; w każdym razie nie może ona w żaden sposób przyjść pod obrady w izbie panów.

* W Sofji obchodzono tymi dniami nader uroczyście rocznicę uwolnienia Bułgarji z pod jarzma tureckiego, przypadającą także i na rocznicę podpisania traktatu pokojowego z Serbją. W katedrze odprawio o uroczyste *Te deum*, w którem uczestniczył książę Ferdynand w otoczeniu wszystkich członków misterstwa — poczem odbył się świetny przegląd wojsk załogi sofijskiej. Miasto udekorowanem było w sztandary narodowe i wieńce, a wieczorem urządzono rzęsistą iluminację.

* Kongres waszyngtoński odroczył posiedzenia sojwe. Prezydent rzeczypospolitej, podpisał wszelkie regularne doroczne projekta kredytowe jako i nową ustawę o prawach autorstwa. Senat waszyngtoński znaczną większością głosów uchwalił oddalenie brukselskiej konwencji w sprawie zniesienia niewoli — wyrażając wątpliwość czy przez tego rodzaju obowiązujące układy przedsiębiorstwa prywatne handlowe nie poniosły szwanku.

**(Telegramy z innych pism.)**

**Berlin** 7. marca. Większość dzienników donosi, że traktat handlowy z Austrją, przedłożony zapewne będzie parlamentowi jeszcze na tej sesji. Rząd niemiecki wtedy tylko przyzna Rosji zniżone dla Austrji cło zbożowe, jeżeli Rosja zgodzi się na zawarcie osobnego układu. Jest rzeczą możliwą, że rząd niemiecki zniesie obowiązek wykazywania tożsamości towaru, tudzież zaprowadzi tańsze taryfy dla przewozu w kierunku ze wschodu do środkowych Niemiec. (*G. L.*)

# Telegramy „Dziennika Polskiego.“

**Wiedeń** 7. marca. Coronini, Parenzo i Rizzi zostali wybrani z miast. Wielka własność na Morawji i czeskie izby handlowe wybrały dotychczasowych deputowanych. Dzienniki notują pogłoskę, że minister Welsersheimb ma zostać komendantem Gracu, a ks. Wilhelm Wuertemberberski inspektorem kawalerji.

**Berlin** 7. marca. Bismark przyjął ofiarowaną mu kandydaturę do rejchstagu w Ottendorf w Hanowerze. *Freisinige Ztg.* mniema, że gdy wybór z tej miejscowości jest prawie niemożliwy bez pomocy rządu, musiało to nastąpić za poprzedniem porozumieniem z rządem. Na każdy wypadek to jest pewnem, że *Hamb. Nachrichten* zaprzestały występować nieprzyjaźnie przeciw rządowi od chwili, w której Caprivi wystąpił przeciw wolnomyślnym.

W kołach parlamentarnych powiadają, że cesarz przesłał Kościelskiemu swój portret z napisem: „p. Kościelskiemu za jego dzielne wystąpienie w sprawie mojej marynarki, cesarz i król.“

**Paryż** 7. marca. Obawiają się, że wydany przez rząd zakaz zakładów wyścigowych, wywoła przy pierwszych wyścigach rozruchy. Policja zarządziła odpowiednie środki bezpieczeństwa.

**Sofja** 7. marca. Niemiecki konsul jeneralny, wręczył rządowi rosyjską notę, w sprawie wydalonych dwu poddanych rosyjskich.

**Bukareszt** 7. marca. Izba posłów została wczoraj rozwiązana.

**Wiedeń** 6. marca. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 308·50, laenderbanki 220·50, statsbany 247·62, węg. złotą rentę 104 80.

**Algier** 7. marca Niedaleko przystani Bongie rozbił się wczoraj austrjacki trzymasztowiec. Z francuskiego okrętu wysłano pomoc. Zginęło 5 Francuzów — z austrjackiej załogi nikt nie zginął.

**Wiedeń** 7. marca. Ministerstwo handlu uchwaliło zaprowadzić jeszcze w ciągu b. r. państwową sieć telefoniczną w Pilznie, która to sieć zostanie następnie połączoną z Wiedniem i Pragą.

**Wiedeń** 7. marca. Walka wyborcza między liberałami i antisemitami nader gwałtowną. Z dotychczasowego udziału głosujących niepodobna przewidzieć rezultatu.

**Wiedeń** 7. marca. Dziś zmarł profesor i znany lingwista słowiański, członek izby panów. Franciszek Miklosich.

(Obszerniejszy życiorys zmarłego podamy w jednym z następujących numerów; pr. Red.).

**Wiedeń** 7. marca. Tutejsza izba handlowa uchwaliła z powodu toczących się między Austrją a Niemcami rokowań handlowo-cłowych wręczyć ministrowi handlu prośbę, w której wskazano na wielkie niebezpieczeństwo, grożące przemysłowi austrjackiemu przez zbytnią produkcję przemysłową Niemiec, zwłaszcza teraz, gdy austrjacki przemysł utracił targ amerykański i gdy targ francuski zamknięty dla niego, a ażjo złota ciągle spada. Z tych powodów izba handlowa domaga się, aby rząd starał się ułatwić eksport austrjackich artykułów przemysłowych do Niemiec, a gdyby tego nie można osiągnąć, abyprzynajmniej odrzucił niemieckie koncesje rolnicze, niemające żadnej praktycznej wartości i ograniczył się jedynie do tego, aby dopasować do siebie obustronne taryfy cłowe. Wreszcie uchwaliła izba wiedeńska wezwać wszystkie izby handlowe Austrji, aby przyłączyły się do tej prośby.

**Bruksela** 7. marca. Na posiedzeniu gabinetu przedłożył minister-prezydent Bernaert oświadczenie, jakie złożyć zamierza w centralnej sekcji izby posłów — mianowicie, iż rewizję konstytucji uważa za nieuniknioną, ale, że jest ona niewykonalną, dopóki się poprzód stronnictwa nie ugodzą. Bernaert wnosi zmianę ordynacji wyborczej w tym kierunku, ażeby żądać pewnego stopnia wykształcenia ponad zwykłą znajomość czytania i pisania. Zresztą rewizja konstytucji bezwarunkowo sprowadzi powszechną służbę wojskową, ze zniesieniem dawania zastępców.

**Londyn** 7. marca. Na zgromadzeniu w Clerkenwell omawiał Parnel sprawy robotnicze, podnosząc, że zawsze był za wydaniem ustaw dla robotników, ale że przewódcy liberałów przeszkadzali mu w skutecznem przeprowadzeniu tych usiłowań.

**Paryż** 7. marca. W senacie w ciągu debaty o Algierze podniósł Ferry, że jedynym dziś możliwym systemem jest asymilacja krajowców algierskich przez rozszerzanie oświaty i języka francuskiego. Na jego wniosek wybrano komisję z 13 członków dla zbadania tej kwestji.

**Wiedeń** 7. marca. Ministerstwo oświaty wezwało fakultety medyczne, by do końca b. r. szkolnego przedstawiło swe wnioski co do reformy nauki medycyny, mianowicie w kierunku ograniczenia wolności nauczania i godzin nauki teoretycznej

**Praga** 7. marca. Rzeka Wełtawa wystąpiła z brzegów, ale na razie nie ma jeszcze niebezpieczeństwa powodzi w Pradze, natomiast miasto Sobiesław jest zalane, a stąd wyprawiono tam oddział pionierów.

**Kraumau** (na Morawie) 7. marca. Rzeka Rokitna wystąpiła tu z brzegów. Ulice zalane, mosty zerwane Jedna fabryka musiała zawiesić roboty.



**Podziękowanie.**

Wszystkim panom, którzy wyczytawszy mylny telegram w „Gazecie Lwowskiej“ lub w innych krajowych dziennikach okazali mi swoją życzliwość nadesłaniem gratulacyj najserdeczniej dziękuję.

Przemyśl 6. marca 1891.

*Leon Szechowicz*
sekretarz rady c. k. sądu obw. w Przemyślu.



**Wytworne maniery** niektórych kupców ritus Israeli są tego rodzaju, że rzeczywiście wbrew się sprzeciwiają najprymitywniejszym zasadom już nie dobrego tonu, ale najzwyklejszej ogłady. I tak z przykrością zaznaczyć musimy fakt niezwykłej brutalności, popełniony przez p. Henryka Königa, właściciela handlu galanteryjnego przy ul. Karola Ludwika l. 7, który p. M. H.. od 14 lat firmę mającego, bez żadnej przyczyny, gdy tenże gablotkę, w której znajdowały się perfumy, oglądał — najobelżywszymi wyrazami obrzucił i drzwi mu pokazał. A działo się to wobec siedmiu w sklepie obecnych gości.

Fakt ten podajemy do wiadomości publicznej — w mniemaniu, że przysłużymy się tem publiczności, aby wiedziała, których sklepów unikać należy — nie chcąc się narazić na brutalne obejście tychże właścicieli.

L. 5.253, 1204

# KONKURS.

Celem obsadzenia posady rachmistrza Magistratu w Brzeżanach, wzywa się mających chęć starania się o takową, ażeby najdalej **do końca kwietnia 1891** wnieśli na ręce Burmistrza podania swoje.

Posadę otrzyma tylko kompetent, który się wykaże świadectwem ukończonej 6. klasy gimnazjalnej lub realnej i egzaminu z rachunkowości i kasowości państwowej, dalej nieprzekroczonego wieku 35 lat, świadectwem zdrowia i moralnego zachowania się.

Płaca rachmistrza wynosi 700 zł. a. w. z 15% dodatkiem drożyźnianym.

Po odbyciu jednoletniej nienagannej służby, nastąpi stabilizacja, która nadaje prawo emerytury.

**Z Magistratu miasta**

Brzeżany, dnia 27. lutego 1891.



# KONKURS.

L. 247.

Magistrat miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza Magistratu z roczną płacą 1.000 zł. w. a. z systemizowanemi dla tejże czteroma pięcioleciami po 150 zł. i z prawem emerytury.

Mający chęć ubiegania się o tę posadę, zechcą wnieść swoje podania najpóźniej do 1. kwietnia 1891 do prezydjum Magistratu.

Do podania należy dołączyć następujące allegata:

a) dowody kwalifikacji ustawą do objęcia tej posady przepisane:

b) wykazanie się z dotychczasowego zatrudnienia i

c) obowiązanie się do wyłącznego poświęcenia się służbie autonomicznej.

Rzeczona posada jest na pierwszy rok prowizoryczną i ma być objętą natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu.

L. 248.

Przy Magistracie król. miasta Żółkwi jest do obsadzenia posada budowniczego miejskiego z płacą roczną 600 zł. w. a.

W celu obsadzenia tej posady prowizorycznie z prawem uzyskania stabilizacji, rozpisuje się konkurs do 1. kwietnia 1891.

Kandydaci na tę posadę winni się wykazać ukończonemi studjami technicznemi i egzaminami państwowemi, nadto, że są obywatelami austrjackimi, posiadają dokładną znajomość języków krajowych i niemieckiego w słowie i piśmie.

Podania odnośne wnosić należy do prezydjum Magistratu.

Posada ma być objęta natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu.

**Magistrat król. miasta Żółkwi**

dnia 27. lutego 1891.

Burmistrz

***Rozwadowski.***



Wydział krajowy.
L. 8.621. 1218

# Ogłoszenie.

Jednoroczny kurs w krajowej szkole uprawy i wyprawy lnu i konopi w **Gródku**, rozpoczyna się **dnia 15. kwietnia 1891.**

Chcący być przyjęty jako uczeń do tej szkoły, powinien:

1. Najdalej do **d. 25. marca 1891** wnieść do dyrekcji szkoły w Gródku podanie z dołączeniem:

a) Metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 r. życia.

b) Świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem.

c) Świadectwa lekarza, stwierdzającego, że kandydat jest zupełnie zdrów i fizycznie dostatecznie rozwinięty, aby mógł podołać pracom w polu i w warstacie.

d) Świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i przełożonego gminy.

2. W dniu oznaczonym przez dyrekcję poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk, w kr. szkole uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

**Dyrekcja kraj. szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku.**

Lwów dnia 4. marca 1891.



L. 324. 1201

# Ogłoszenie konkursu.

Na mocy uchwały Rady powiatowej, rozpisuje Wydział powiatowy konkurs celem obsadzenia posady Inspektora drogowego w powiecie Zbaraskim z roczną płacą 800 zł. z rocznym ryczałtem na utrzymanie konia w kwocie 200 zł. i stosownem strawnem za urzędowe podróże.

Obowiązki Inspektora drogowego określi osobna instrukcja, można się także w tym względzie poinformować w biórze Wydziału powiatowego.

Ubiegać się o tę posadę mogą tylko ukończeni technicy, którzy wnieść mają swoje podania najdalej do końca marca 1891 do Wydziału powiatowego w Zbarażu i przedłożyć: 1. metrykę urodzenia: 2. świadectwo moralności; 3. świadectwo zdrowia; 4. świadectwa ukończonych studjów i 5. świadectwa z dotychczasowych obowiązków.

**Wydział powiatowy**

W Zbarażu, dnia 24 lutego 1891.



Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.